Nr. 73. Lwów — Środa dnia 30 Marca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer pojedynczy we Lwowie 8 h.
Numer z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE, anonsy, reklamy, podziękowania, nekrologi, zawiadomienia o zaręczynach i ślubach, sprostowania prywatne, i t. d. przyjmuje tylko Administracya.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia przyjmuje się w Administracyi. Za ogłoszenia płaci się: wiersz petitowy za pierwszym razem po 20 h, za każdem następnem ogłoszeniem po 10 h. Doniesienia prywatne i nadesłane wiersz petitowy 30 h. Ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy 30 h. Ogłoszenia na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: Wt. św. Kwiryna | Aleksego
Jutro: Czw. Wieczerza Pańska | Cyryla
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 5 m. 50
Zachód „ „ 6 m. 20
Długość dnia godzin 12 minut 30
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Z widowni wojny.

Prezydent gabinetu japońskiego, a zaraz po nim minister wojny, — jeden ogólnikowo, a drugi z uzasadnieniem — obaj oznajmili w parlamencie, że wojna potrwa bardzo długo. To samo przy różnych sposobnościach mówili dygnitarze rosyjscy, poczynając od ambasadora Nielidowa, a kończąc na jenerale Kuropatkinie. Lecz ci i tamci z zupełnie innych powodów przepowiadają długie jej trwanie: Rosyanie dlatego, że zamierzają „surowo skarcić zuchwałość“ Japonii, to znaczy nietylko ją pobić, ale nadto zgnieść i tak przydusić, aby już nie mogła przeszkadzać caratowi w opanowaniu chińskiego świata; Japończycy zaś z tego powodu przewidują długą wojnę, że dokładnie poznali jej trudność, a wycofać się nie chcą i nie mogą.

Rzeczywiście, trudności rosyjskie trochę się zmniejszają, a przez to samo japońskie rosną. W Europie stosunki tak się ułożyły, że carat może wysłać na daleki wschód całe dywizye, nawet całe korpusy, przez co odpada mozolna robota formowania oddziałów nowych; mobilizacya będzie więc znacznie przyśpieszona; więc też donoszą, że zaraz po rosyjskiej Wielkanocy, a zatem w połowie naszego kwietnia, odejdzie do Mandżuryi moskiewski korpus. Wołgą do Niżniego Nowogrodu, dalej Kamą za Ural będzie on wysłany na statkach i barkach; do Samarowska pojedzie następnie końmi, których przygotowano tysiące, dalej znowu popłynie Obią do Tomska, gdzie już siądzie na kolej. W ten sposób transport całego korpusu, czyli trzydziestu tysięcy ludzi nie zajmie kolei, która z Samary nad Wołgą wybiega jedną długą linią na Ufę, Czelabińsk, Omsk do Bajkału. Tą koleją można będzie jednocześnie przewozić inne wojska, albo amunicyę. Za jaki miesiąc odtaje Bajkał i zapełni się statkami, przewożącymi wojsko. A za Bajkałem już wnet się zaczyna spławna Szylka, która wpada do ogromnego Amuru, toczącego swe fale wzdłuż północnej części Mandżuryi. Tak oprócz kolejowej drogi będą Rosyanie niebawem mieli drugą, wodną, która podróżnych nie męczy, a może być bardzo zużytkowana, bo w tamtejszych lesistych stronach nie trudno o tratwy i barki. Można tedy powiedzieć, że niebawem rosyjskie wojska raźniej pośpieszą na daleki Wschód, a wojsk tych dużo.

Jednocześnie położenie Japończyków niemało się pogorszyło. Pomimo dzielnych wysiłków nie zdołali oni zatarasować Port-Artura, zatem z flotą tej twierdzy muszą się liczyć. Niebawem zniknie lód dokoła Władywostoka, a wtedy i na tamtejszą eskadrę będzie musiał admirał Togo ustawicznie baczyć; wreszcie wypadki u zachodnich brzegów Korei, a wtedy przewożenie żywności i amunicyi z Japonii na Koreę już nie będzie tak łatwe jak teraz.

Ale nadewszystko pochód przez Koreę przedstawia Japończykom niesłychane trudności. One też opóźniły ich wojenną akcyę do takiego stopnia, że w końcu musieli zupełnie zmienić swe zamiary. Zrazu chcieli oni tylko przejść przez Koreę i wtargnąć do Mandżuryi, aby z niej odrazu odciąć Rosyan za rzekę Amur, opanować kolej, korzystać z miejscowych zasobów żywności, zaimponować mongolskiemu światu i pociągnąć go do walki z caratem. Dziś już ten plan porzucili dla innego, o wiele powolniejszego: chcą się mocno usadowić w Korei, jakby we własnym kraju, a dopiero potem atakować z niej Rosyą. Nietylko więc budują kolej z Seulu do nadgranicznej rzeki Jalu, a wykończają kolej z Fuzanu do Seulu, lecz nadto wznoszą twierdzę w dawnej koreańskiej stolicy Pjongjang i objęli w swój zarząd administracyę państwową, postawiwszy na jej czele margrabiego Ito. Tak gruntowna zmiana planu działań musi pociągnąć za sobą przedłużenie wojny może na lata. Lecz zarazem ta zmiana pozwala się domyślać, że gdy obaj zapaśnicy się znużą i zapragną pokoju, to warunkiem jego będzie to, czego się Japonia domagała w swych rokowaniach z caratem, to znaczy, że powinien on ustąpić z Mandżuryi, a jeżeli chce w niej zostać, to musi Koreę oddać Japonii. Ci, którzy sądzili, że rokowania dadzą taki właśnie rezultat, dowodzili, iż podobne załatwienie sprawy zażegna wojnę na lat 25, bo ostatecznie carat będzie musiał się zrzec Korei. Dużo było w rządzie rosyjskim zwolenników takiego rozwikłania rzeczy, więc może wróci takie jej postawienie, gdy uciążliwa wojna znuży Rosyan i przekona ich, że faktycznie Japonia już się usadowiła w Korei i na razie nie ma sposobu wypędzić jej stamtąd.

A nie ma na to sposobu z tychsamych powodów, z jakich armia japońska utrzymała się w Korei i dotąd z niej nie może się wynurzyć dla zaatakowania Rosyan, którzy się rozłożyli po drugiej stronie granicznej rzeki Jalu. W północnej Korei ciągną się od morza do morza, poprzek półwyspu, grzbiety niewysokich, lecz stromych kamienistych gór; prostopadle urywają się one od strony morza Japońskiego, a przy zatoce Peczyli nagle się zniżają i tu się ciągnie jedno bezdenne bagno, zasilane wodami wielu rzek, które płyną między grzbietami owych skalistych gór. Przez te grzbiety nie prowadzi żadna droga, tylko liche ścieżki, po których na szczyty i potem prosto w dół spadają. Odległość z Seulu do granicy wynosi przeszło 300 kilometrów; część tej drogi od Seulu do Pjongjangu jest stosunkowo łatwa do przebycia, ale dalej niezmiernie trudna. W roku 1894-ym część armii japońskiej drapała się przez te góry dni 40 (od 16 września do 25 października) i byłaby z nich nie wyszła, gdyby w połowie października flota japońska nie zniszczyła chińskiej floty u ujścia rzeki Jalu i nie wysadziła tam dość dużego oddziału. Od tej chwili Japończycy, idący przez góry w północnej Korei, nie potrzebowali już ciągnąć za sobą taboru z żywnością i amunicyą, więc poszli raźniej.

Teraz takie wyładowanie nigdzie im się nie udało, muszą więc za sobą ciągnąć tabor, a to jest niesłychanie trudne. Konie mają liche, a zresztą one tam są na nic. Sprowadzili mnóstwo mułów, lecz muły padały na stromych spadkach, a ciągnione przez nie armaty i wozy prześlizgały po nich, same się staczały w dół i gruchotały; osły mogły być użyte tylko pod lekkie juki, a więc jeden wiozły naprzykład furaż, to same go zjadły przez drogę. Japończycy wynajęli tłumy miejscowych mieszkańców do ciągnięcia armat i ręcznych wózków z bagażami, lecz się okazało, że jeden Koreańczyk może udźwignąć najwięcej 150 kilogramów, zatem tylko tyle, ile sam spożyje przez całą drogę. Wojsko tedy pozostało bez żywności, armaty bez pocisków i prochu. Oczywiście, przy takich warunkach niemożliwy jest szybki pochód. Japończycy też zatrzymali się w Pjongjangu, zaczęli tam tworzyć fortecę, założyli magazyny i szpitale, zrobili drogę, potem przewalili przez jeden grzbiet, zajęli miasteczko Andżu i tam znowu się zatrzymali, gdyż muszą budować drogi, magazyny i szpitale. Widocznie tak będą się posuwali do samej granicy. Jednocześnie rozpoczęli kolej od Seulu ku granicy. Lecz taki pochód będzie trwał ogromnie długo. W Andżu już się zetknęły przednie straże rosyjskie z japońskiemi; była pukanina, od której — wedle raportów japońskich — padł jeden koń kozacki, a zraniono kilku żołnierzy. Podobnych utarczek będzie wiele, ale do bitwy przyjdzie dopiero nad rzeką Jalu, więc zapewne nie prędko. Gdyby po niej Japończycy musieli się cofnąć, a Rosyanie iść za nimi, to będą mieli te same trudności, z jakiemi teraz walczą Japończycy, bo oni, cofając się, oczywiście poniszczą swe drogi, a nadto będą stawiali opór przy każdej swej twierdzy, więc przy Andżu i przy Pjongjangu.

Z tego więc wynika, że do wielkich bojów na lądzie nie prędko przyjdzie, że wojna będzie bardzo długa i że kiedy przeciwnicy się znużą, a zapragną pokoju, to stanie między nimi, że Rosya zatrzyma Mandżuryę, a Japonia — Koreę. I tak się skończy pierwszy akt walki o panowanie na azyatyckim wschodzie.

Zjazd w Neapolu.

Powszechnie utrzymują, że spotkanie się cesarza Wilhelma II z królem włoskim będzie miało dla spraw bałkańskich ogromne znaczenie. Cesarz ma przekonać króla, iż włoskie podejrzywanie Austro-Węgier o zaborcze zamiary, nader niebezpieczne dla interesów włoskich, jest zupełnie bezpodstawne. Cesarz tem łatwiej przekona o tem króla, że kilka dni temu zastępca austro-węgierskiego ambasadora przy kwirynale książe Schönburg wręczył królowi list Cesarza Franciszka Józefa, napisany nader serdecznie, a zapewniający nie tylko o osobistych przyjacielskich uczuciach Monarchy, ale także o tem, że związek przymierzowy, łączący oba państwa, uważa Cesarz za bardzo korzystny dla swej monarchii i dołoży starań, aby on ustawicznie się wzmacniał, ku czemu także posłuży uregulowanie stosunków handlowych, które — jak się Cesarz spodziewa — nastąpi niebawem ku wzajemnemu a zupełnemu zadowoleniu. W liście jest także wzmianka o konieczności ścisłego porozumienia co do wypadków bałkańskich, a wreszcie dano w liście do zrozumienia, że Cesarz chętnie uścisnąłby dłoń króla. Już to odręczne pismo sprawiło we Włoszech tak dobre wrażenie, że irredentyści musieli odwołać „kongres bałkański“, który miał się odbyć w Wenecyi, a wytworzyć braterstwo ludów słowiańskich południowych z Włochami. Cesarzowi Wilhelmowi pozostawało tylko przekonać króla Wiktora Emanuela, że Włochy nie powinny myśleć o zaborze Albanii, ponieważ żadne państwo nie będzie czyniło zaborów na półwyspie bałkańskim. Solidarność trójprzymierza na tym punkcie znacznie się wzmocni. Jednocześnie zaś Francya, jako sojuszniczka Rosyi, poparła przed sułtanem program ułożony w Mürzstegu i zaleciła niezwłoczne jego wykonanie. Zatem przymierze podwójne przyłączyło się do akcyi trójprzymierza, czyli cała kontynentalna Europa znowu zaznaczyła swą solidarność w poglądzie na sprawę macedońską. Jest to dla sułtana delikatna wskazówka, że daremnieby liczył na niezgodę między mocarstwami. Wadą tej dyplomatycznej akcyi jest to, że nie obmyślono żadnej egzekutywy; jest zgoda na przekonywanie sułtana, ale nie ma jej na żaden przymus. Zawikłania nie będzie, choćby Porta nie wykonała reform, a Macedonia znowu powstała — i tak może trwać dopóty, dopóki mocarstwa nie zdecydują się postąpić tak, jak postąpiły naprzykład z Kretą.

Obdłużenie małej własności ziemskiej.

Szef sekcyi w ministerstwie sprawiedliwości, dr. Franciszek Klein, zdobył sobie w sferach prawniczych rozgłośne imię jako jeden z najtęższych jurystów w Austryi i główny autor nowej austryackiej procedury cywilnej. Obecnie wystąpił on z rozprawą, wkraczającą w rozległą dziedzinę polityki socyalnej, mianowicie w jednem z fachowych czasopism („Zeitschrift für Volkswirtschaft, Socialpolitik und Verwaltung“) ogłosił pracę, zajmującą się obdłużeniem własności ziemskiej, zwłaszcza włościańskiej. Celem tej pracy jest zwrócić uwagę społeczeństwa, parlamentu i rządu na to, że stan włościański w Austryi brnie coraz więcej w długi i że potrzeba koniecznie obmyśleć jakieś sposoby, za pomocą których mógłby on łatwiej znosić ten ciężar nadmiernego zadłużenia, jeżeli się chce zapobiedz zupełnemu upadkowi tego tak ważnego stanu, będącego jedną z głównych podwalin państwa. Konkretnych propozycyi, jak możnaby osiągnąć ten upragniony cel, nie podaje dr. Klein, praca jego wogóle obraca się w ogólnikach i jest czysto teoretyczną, niemniej jednak ma ona doniosłe znaczenie jako rzucenie nowego hasła przez człowieka zażywającego niemałej powagi w świecie naukowym.

Przedewszystkiem konstatuje dr. Klein w swojej rozprawie, że nadzwyczajnie szybki wzrost zadłużenia włościan datuje się mniej więcej od roku 1870. Okres od zniesienia pańszczyzny aż do roku 1870, w którym wielka własność bardzo się zadłużyła, był dla własności włościańskiej stosunkowo bardzo pomyślanym. Zapotrzebowanie kredytu przez nią było bardzo niewielkie, suma długów spłaconych przez włościan w tym czasie była znacznie większa od sumy długów nowozaciągniętych, ceny produktów rolniczych były dobre, to też podczas gdy większa własność brnęła w długi hipoteczne, włościańskie gospodarstwa dobrze się rentowały. Od roku 1870, a osobliwie od czasu przesilenia agrarnego w roku 1873, nastaje jednak bardzo znaczne pogorszenie. W roku 1873 hypoteczne obdłużenie własności chłopskiej w Austryi wynosi już przeszło pół miliarda koron, a w roku 1887 już przeszło pięć miliardów, nie licząc zobowiązań z tytułu działów spadkowych. Wzmaga się też w sposób zatrważający liczba gospodarstw włościańskich, wystawionych na licytacyę, przyczem jednak z zadowoleniem podnieść należy, że znikomo małym jest procent takich wierzytelności hypotecznych, zabezpieczonych na gospodarstwach włościańskich, które nie znajdują pokrycia w uzyskanej przez licytacyę cenie kupna. Jestto zatem dowodem, że właściwie nie można mówić o tem, iż własność chłopska w Austryi jest obciążona hypotecznie po nad rzeczywistą jej wartość, tylko, że gospodarstwa włościańskie, od pierwszej chwili słabo ufundowane finansowo, nie mogły sprostać nowym trudniejszym warunkom gospodarczym.

Zastanawiając się nad projektami sanacyjnymi, podawanymi swego czasu przez znanych ekonomistów Steina i Schäfflego, a polegającymi na tem, ażeby stworzyć dla stanu rolniczego nową organizacyę kredytową, opartą na zasadzie assocyacyi i solidarnej poręki całego stanu za długi hipoteczne, zaciągnięte przez jednostki, dochodzi dr. Klein do wniosku, że ta droga nie doprowadzi do celu. Czy w tej bowiem formie, czy w owej, kredyt pozostanie zawsze kredytem, tj. braniem pieniędzy z obowiązkiem późniejszego ich oddania, a obniżenie za pomocą projektowanej nowej organizacyi kredytowej stopy procentowej od hypotecznych długów o jakie $^1/_2$% nie byłoby wcale rozwiązaniem tej doniosłej kwestyi. Teoretycznie dwa tylko są sposoby trwałego i rzeczywistego poprawienia stosunków stanu włościańskiego, a mianowicie, że albo zdejmie się z niego obowiązek oddania wziętych na kredyt pieniędzy, albo też uczyni się mu ten obowiązek lżejszym przez podniesienie produktywności gospodarstw włościańskich. Ponieważ oczywiście uwolnienie włościan od obowiązku zwrotu pożyczonych pieniędzy jest niemożliwe, przeto pozostaje tylko druga droga, to jest wdrożenie takiej akcyi, aby uiszczanie się z długów hipotecznych przychodziło włościanom o wiele łatwiej niż dotychczas, czyli należy postarać się o podniesienie rentowności gospodarstw włościańskich. Jakim sposobem cel ten można osiągnąć, to jest otwarta kwestya, która naturalnie nie może być rozwiązana w całem państwie wedle jednego szablonu. Dlatego też radzi dr. Klein, ażeby władze rządowe i autonomiczne w poszczególnych krajach koronnych zawczasu zabrały się do rozważenia tego doniosłego problemu.

Ta propozycya dra Kleina jest o tyle zdrowszą i pożyteczniejszą, że świadczy ona, iż już w sferach teoretyków ekonomicznych poczęto jaśniej patrzeć na sprawę włościańską i zarzucono dawne niedorzeczne projekty, które miały zawsze na celu bądź ułatwić chłopom zaciąganie nowych pożyczek, bądź ulżyć ciężaru procentowego pożyczek dawnych.

Tymczasem dr. Klein nie dotyka wcale długów chłopskich, ani ich procentów nie zmniejsza, tylko proponuje przez podniesienie wydatności gruntów włościańskich ułatwić włościanom poczciwym, pracowitym i nie oddającym się żadnemu nałogowi, oczyszczenie hipoteki. Więc spółki melioracyjne, drenarskie, wodne i wszelkie inne, więc poprawienie rasy bydła, zapewnienie korzystnego zbytu produktów, więc ułatwienie nabywania sztucznych nawozów, więc tysiące innych rzeczy, które wszystkie mają na celu dopomódz chłopu uczciwemu i w tem, naszem zdaniem, tkwi bardzo ważna moralna strona tej propozycyi. Wszelkie bowiem ryczałtowe załatwianie spraw ekonomicznych, jak np. ogólna konwersya stopy procentowej długów, miało tę złą stronę, że dopomagało zarówno dobremu jak i złemu człowiekowi, a ponieważ wszelka pomoc, dana złemu, obracała się tylko na jeszcze gorsze, więc w rezultacie ogólny stan danej sprawy pogarszał się niepospolicie. Ilość np. długów rosła w takich razach, zamiast się zmniejszać i obdłużenie stawało się dla znacznej liczby dłużników jeszcze bardziej ciężkiem, niż było przedtem. W projekcie natomiast d-ra Kleina podaną jest tylko dłoń pomocna tym, którzy sami zechcą z pomocy tej korzystać, a więc którzy będą mieli moralne warunki pracy i oszczędności.

Wojna rosyjsko-japońska.

Waszyngton 29 marca. Rząd rosyjski notyfikował rządowi Stanów Zjednoczonych, że ujście rzeki Liao zamknięto za pomocą min.

Mukden 29 marca. Pakczen jest obsadzone przez Japończyków. W Andżu znajdują się Japończycy w sile 3.000 ludzi. Do Czinamfo przyjeżdżają bezustannie okręty wojenne i przewozowe. Wojsko japońskie, które wylądowało w Czinamfo, odchodzi do Fjöngjang, a stamtąd do Unsan i Kangge. Nad rzeką Pakczengan stoją 2 kompanie piechoty japońskiej i 2 szwadrony kawaleryi w oddaleniu 2 wiorst od prawego brzegu. Dnia 23 bm. przyszło niedaleko od Pakczen do starcia między sotnią kozaków, która zapędziła się tam na zwiady, a oddziałem japońskich jeźdźców, posiłkowanych przez piechotę. Po stronie japońskiej poległ 1 oficer i 1 żołnierz. Po wielu salwach cofnęli się kozacy, ponieważ nadeszła znaczna liczba piechoty japońskiej.

Paryż 29 marca. *Matin* donosi, że w Charbinie utrzymują, iż wojna na dobre zacznie się dopiero we wrześniu, ponieważ w miesiącach lipcu i sierpniu, z powodu nieustannych deszczów operacye wojenne są w ogóle wykluczone.

Chiński jenerał Ma wbrew rozkazowi z Pekinu, maszeruje dalej na północ. Sądzą, że Rosyanie niebawem go zaatakują.

Z Tokio donoszą do *Matin*, że admirał Jamamoto oświadczył w japońskiej Izbie deputowanych, iż dotychczas ani jednego okrętu wojennego nie uszkodzono tak, żeby był niezdatnym do walki.

Niuczwang 29 marca. Namiestnik Aleksiejew zawiadomił wczoraj konsulów i obcych poddanych, że Niuczwang znajduje się obecnie w stanie wojennym i że wszyscy bez wyjątku muszą się do tego zastosować. Eksport towarów, uznanych za kontrabandę wojenną, jest zabroniony, chyba, że złożoną będzie kaucya równa wartości towaru, że nie będzie on wywieziony do Japonii lub Korei. Wobec tego handel ustał i okręty, które tu miały zawinąć, nie będą mogły załadować towarów. Konsulowie odnieśli się do swoich rządów telegraficznie z zapytaniem, jak się mają zachować.

Petersburg 29 marca. Jenerał Kuropatkin wyjechał wczoraj wieczór z Mukdenu do Port Artura.

Nagassaki 29 marca. Parowiec „Brisgatia“, należący do Towarzystwa hambursko-amerykańskiego, został w piątek przytrzymany w Moji. Wiózł on 7 dział polnych i 20 tonn materyału do budowy okrętów. Komendant parowca oświadczył, że ładunek przeznaczony jest dla Liaoczau. Porowiec wypuszczono w niedzielę. Odjechał on do Szangaju.

---

21)

Szczęście rodzinne

Napisał
Leon hr. Tołstoj.
Tłómaczenie z rosyjskiego

(Ciąg dalszy).

Usiadłyśmy, ażeby trochę odpocząć i patrzyłyśmy na zachodzące słońce.

Głosy zbliżały się coraz bardziej, wydało mi się, żem usłyszała moje nazwisko.

Zaczęłam się przysłuchiwać i mimowoli wysłuchałam całą rozmowę. Poznałam głos markiza D. i jego przyjaciela Francuza. Mówili o mnie i o lady S.

Francuz porównywał nas ze sobą i oceniał nasze piękności. Nie powiedział nic ubliżającego, ale mimo to jego sąd mnie oburzył. Francuz analizował nasze urody, tłumaczył, co było pociągającego we mnie, a co w lady S. Ja byłam już matką, gdy ona miała zaledwie lat 19, mój warkocz był większy i bujniejszy, ale jej kibić zachwycała wysmukłością i giętkością.

— Przytem — dodawał — lady to prawdziwa *grande dame*, a pańska — ot, tak sobie, jedna z tych pospolitych i spowszedniałych już w ostatnich czasach rosyjskich „baryń“.

Zakonkludował, mówiąc, że dobrze robię, wyjeżdżając stąd i nie próbując rywalizować z lady S., bo jestem już pogrzebana w Badenie.

— Szkoda mi jej wszelako — dodał, jeżeli pan jej nie zechce pocieszyć, to ja gotów jestem.... — kończył ze śmiechem cynicznym.

— Jeśli ona wyjedzie, ja za nią — przerwał mu głos o włoskim akcencie.

— Szczęśliwy człowieku, ty umiesz jeszcze kochać! — zaśmiał się Francuz.

— Kochać — podchwycił markiz i umilkł — ja nie umiem nie kochać, to treść życia, cóż może być lepszego. Mój romans nie urywa się nigdy wpół drogi i ten też doprowadzę do końca.

— *Bonne chance, mon ami!* — życzył mu Francuz.

Nic już więcej nie słyszałyśmy, bo odeszli na drugi koniec zamku i głosy ich dolatywały nas z innej strony. Zdumienie ich było wielkie, gdy wychodząc z ruin, ujrzeli nas przed sobą.

Zarumieniłam się, gdy markiz podszedł do mnie, a strach mnie ogarnął, gdy wychodząc z zamku, podał mi ramię.

Nie mogłam odmówić i szliśmy za panią M. i jego przyjacielem.

Słowa Francuza bezlitośne, ale tak sprawiedliwe i zgodne z moim własnym sądem o sobie, obrażały mnie i zasmucały, ale sposób, w jaki się markiz zwracał do mnie, wzbudzał we mnie wstręt duszy, a to tem większy, że musiał wiedzieć, iż słyszałam jego słowa, a jednak sobie nic z tego nie robił.

Miałam wstręt do niego i starałam się trzymać jak najdalej swoją rękę i podążać jak najprędzej za panią M.

Markiz mówił mi o cudnym krajobrazie, o szczęściu niespodzianego spotkania ze mną, ale nic już nie słyszałam, bo w tej chwili myślałam o dziecku, o mężu, o kraju. Było mi ciężko na sercu i wstyd, pragnęłam, chciałam jak najprędzej wrócić do swego samotnego pokoju w Hôtel de Bade i pomyśleć nad tem, co mi przygniotło duszę. Ale pani M. szła tak wolno, do powozu było jeszcze daleko, a mój towarzysz zwalniał kroku, najoczywiściej zatrzymywał mnie, a nawet ściskał mi rękę.

Pani M. znikła za zakrętem i zostaliśmy sami; coraz większy strach mnie ogarniał.

— Przepraszam pana — rzekłam chłodno, usiłując wyrwać mu rękę, ale koronkowy rękaw zaczepił się o jego guzik.

Markiz się nachylił, żeby odplątać koronkę i jego gorące palce dotknęły mojej dłoni.

Zbudziło się we mnie uczucie niby strachu, niby rozkoszy. Chciałam spojrzeć mu w oczy z nienawiścią, ale oczy moje wyrażały przestrach i wzruszenie. Jego wilgotne źrenice ogarniały mnie płomieniem, ręce gorączkowo ściskały moją rękę, a rozchylone usta szeptały, że mnie kocha, że żyć bezemnie nie może i podsuwały się coraz bliżej. Ogień przebiegł mi po żyłach, a słowa zamierały na ustach. Nagle uczułam pocałunek na swoim policzku, drżałam i sztywniałam naprzemian, ale z miejsca ruszyć się nie mogłam. Wszysko to trwało chwilę tylko, ale chwila ta była okropna! Tak zrozumiałym był mi wyraz jego twarzy. Wstrętnem mi było to czoło niskie, podobne do czoła mego męża, ten piękny prosty nos z rozdymającemi się nozdrzami, te długie wąsy i ostra bródka przygładzona i wypomadowana, te gładkie policzki i opalona szyja.

Nienawidziłam i bałam się go, był mi obcym, ale zarazem pożądanym; zawrzała we mnie namiętność niska, coś mnie popychało w objęcia tego nienawistnego człowieka, chciałam oddać pocałunki tych ust namiętnych, uczuć jego rękę dokoła mojej szyi. Coś mnie ciągnęło na złamanie karku w tę przepaść zakazanych rozkoszy.

— Jestem i tak nieszczęśliwa — myślałam — niechże coraz więcej nieszczęść spada na moją głowę.

Porwał mnie w objęcia i nachylił się nademną.

— Niechże gromadzi się w mojej duszy coraz więcej wstydu i grzechu.

— *Je vous aime!* — szepnął głosem mego męża. — I oto nagle stanął mi przed oczyma mąż i dziecko, jako istoty bardzo niegdyś drogie i bliskie.

Ale w tej chwili pani M. zawołała na mnie, oprzytomniałam w jednej chwili, wyrwałam rękę i już nie patrząc na niego, pobiegłam za nią.

Dopiero gdyśmy już siedziały w powozie, podniosłam oczy.

Markiz stał bez kapelusza i o coś mnie prosił z uśmiechem, nie mógł przecie zrozumieć całego wstrętu i pogardy, którą odczuwałam względem niego w tej chwili.

Życie wydało mi się nieszczęściem, przyszłość beznadziejną, a przeszłość czarną.

Pani M. mówiła do mnie, ale nie mogłam jej rozumieć, bo myślałam, że zwraca się do mnie przez litość, w każdem słowie słyszałam pogardę.

Pocałunek palił mi policzki, a myśl o mężu i dziecku leżała mi na sercu kamieniem.

Chciałam w samotności namyślić się, co począć, ale odwagi mi brakło. Nie dopiłam herbaty i zaczęłam pakować rzeczy z pośpiechem, żeby wieczornym pociągiem wyjechać do Heidelbergu.

Dopiero gdyśmy wsiadły do oddzielnego *coupé* ze służącą, lokomotywa ruszyła, a chłodne świeże powietrze owiało mnie, opamiętałam się i zaczęłam rozmyślać nad przeszłością. Całe moje małżeńskie pożycie od chwili wyjazdu do Petersburga, ukazało mi się nagle w innem świetle.

Przypomniałam sobie pierwsze dwa miesiące, spędzone na wsi, nasze dawne plany i zapytałam się, czy mąż mój przez te trzy lata miał bodaj jedną miłą chwilę?

Zawiniłam bardzo względem niego. Ale czemu mnie nie powstrzymywał, unikał szczerej rozmowy, czemu mnie obrażał, czemu nie działał na mnie całą potęgą swojej miłości? A może on mnie nie kochał? Choćby jednak był winnym wobec mnie, tem niemniej pocałunek obcego człowieka splamił mi policzki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Warszawy

nadchodzą bardzo smutne wiadomości, mianowicie szerzy się tam okropna nędza wśród najniższych warstw robotniczych, a to wskutek tego, że rząd wstrzymał wszystkie wydatki inwestycyjne, więc zawiesił budowę drugiego mostu na Wiśle, jakoteż kilku gmachów publicznych w Warszawie, a tak samo w rozmaitych miejscowościach Królestwa powstrzymał roboty przy budowie dróg publicznych, kolei żelaznych etc. Za przykładem rządu poszli rozmaici przedsiębiorcy prywatni: wszelkie obstalunki cofnięto, wiele fabryk bądź stanęło, bądź redukuje liczbę robotników. Niektóre fabryki, mające głównie odbyt na dalekim Wschodzie, w Syberyi i Mandżuryi, zupełnie pozamykano z powodu, że teraz nie mogą tam ani wysyłać towarów, ani otrzymać pieniędzy za nie. Słowem, w Królestwie Polskiem setki tysięcy robotników już są pozbawione chleba lub za jakie parę tygodni będą pozbawione, głód zaczyna zaglądać więc w oczy całych warstw ludności. Nawet w samej Warszawie słychać już ze wszystkich stron skargi na brak pieniędzy, na brak zarobku, na powstrzymanie ruchu handlowego, na brak odbytu towarów itd., i zapowiadają bankructwo licznych firm kupieckich.

Wskutek takiego stanu ekonomicznego zaczyna życie towarzyskie ustawać. Post minął bardzo spokojnie i kiedy dawniej odbywały się w poście nadzwyczaj ożywione fajfy i rauty, w tym roku nie było prawie żadnych, a te, które były, odznaczały się ponurem usposobieniem i brakiem wszelkiej wystawności. Osłabnięcie zaś życia towarzyskiego pociąga za sobą ogromną stagnacyę w handlu, w rozmaitych produktach i towarach, które właśnie potrzebują rozwiniętego życia towarzyskiego.

Na domiar złego, jak zawsze, gdy nędza zaczyna panować w niższych warstwach, poczynają się tam szerzyć rozmaite choroby zakaźne, więc mówią, że bardzo szerzy się czarna ospa i tyfus plamisty. Ponieważ władze rządowe nic oficyalnie nie ogłaszają w tej mierze, a dziennikom pisać nie wolno, przeto trudno sprawdzić, jak rzeczy stoją, ale podobno jest stan sanitarny w Królestwie polskiem tego roku bardzo smutny.

Socyaliści i anarchiści pracują tem gorliwiej i oto po wsiach rozrzucili już proklamacye, wzywające chłopów, aby szli na dwory i fabryki, gdyż cesarz darował wszystką ziemię chłopom i rozkazał, aby wszystkie fabryki zostały oddane także im w posiadanie. Naturalnie nikczemne te proklamacye w nieoświeconym ogóle znajdują łatwowiernych słuchaczy, więc po wsiach zaczyna być coraz niebezpieczniej; wiele osób porzuca dwory i przenosi się do Warszawy,

Rada miasta Lwowa.

Lwów 29 marca.

Z początku wczorajszego posiedzenia prezydent Małachowski podał do wiadomości Rady, że sprawa zniesienia rampy kolejowej w ulicy Żółkiewskiej została ostatecznie pomyślnie załatwioną dzięki upoważnieniu, które otrzymał radca dworu Wierzbicki od ministra kolei dra Witteka. W celu przeprowadzenia odnośnych układów prezydent na porządku dziennym obrad jednego z najbliższych posiedzeń postawi wybór delegatów do rokowań z dyrektorem Wierzbickim.

Potem dokończono ogólną rozprawę budżetową.

R. Jonasz podniósł, że w dziale kredytów dzieje się ta nieprawidłowość, iż przedsiębiorcy wnoszą bardzo niskie oferty, licząc na późniejsze dopłaty; i rzeczywiście dopłaca się im, a Rada zwykle staje już wobec faktów dokonanych dopłat i musi je zatwierdzać. Na każdem posiedzeniu Rady figuruje „kredyt dodatkowy“.

W końcu oświadczył się mówca przeciw podwyższeniu grosza czynszowego, które uważa za początek powszechnego podwyższenia podatków gminnych.

R. dr. Lisiewicz w ostrych słowach atakował zarząd miasta, który dziś nie ma uznania u tych, co go dawniej bronili. Zeszłego roku mówca wytoczył całą seryę oskarżeń na prezydenta miasta, a pp. Rutowski i Maryański bronili zarządu, dziś zapatrywanie mówcy znajduje potwierdzenie w sprawozdaniu referenta. Wtedy twierdził mówca także, że deficyt wynosi $1\frac{1}{2}$ miliona i przeciwko temu zaprotestowano urzędownie, a dziś referent powiada, że mamy w naszej gospodarce 1,600.000 koron długów, wiszących z ostatnich lat. Nastąpiła dziś chwila obrachunku, ale ten obrachunek wypada inaczej, niż u referenta. Co do podwyższenia podatków, to zapytać należy, komu uchwalać, po co i na co. Otóż nie możemy uchwalać podatku temu, kto źle gospodaruje i nie chce nawet tego przyznać. Opieszałość zarządu illustrował mówca, opowiadając, że gdy raz przeglądał plik aktów magistrackich, znalazł tam wiele spraw, które zalegały już od trzech lat, choć były ważne dla stron. Pewien akt zalegał 4 lata, choć Wydział krajowy i Namiestnictwo wciąż urgowały o jego załatwienie. Administracya nie daje mieszkańcom tego co dać powinna, a żąda ofiar nadmiernych, i dlatego zaniepokojenie w mieście z powodu grożącego nowego podatku przybrało wielkie rozmiary. Po co zaś mamy uchwalać tę podwyżkę? W szkolnictwie reformy mają być odroczone, bruki są w okropnym stanie, wszystko się uchwala dorywczo, bez planu, bez turnusu. Kanalizacyjne plany są złe, 13 kilometrów ulic jest jeszcze nieopatrzonych w wodę i t. d. — a mimo to wydatki w tego rodzaju koniecznych kierunkach w budżecie skreślono. Ani rzeźnia, ani inne zakłady nie przyniosły oczekiwanego dochodu. Pyta więc mówca, czy w tej chwili można wkraczać na drogę pochyłą, której końca przewidzieć nie można, na to, aby załatać 280.000 koron niedoboru. Budżet, nim przyszedł do komisyi, miał deficytu 780.000 koron, skreślenia w nim poczynione są nielogiczne, pozbawione myśli przewodniej. Komisya powinna była przynajmniej pójść konsekwentnie dalej i w pierwszej lepszej rubryce wydatków, np. na bruki, skreślić jeszcze owych 280.000 koron.

Mówca byłby może za podwyższeniem grosza czynszowego, jako podatku względnie najsprawiedliwszego, ale ma przekonanie, że w obecnych warunkach grosz ten pójdzie na marne. Na przyszły rok musimy stanąć wobec zadania, które nam każe podnieść wydatki o kilkakroć sto tysięcy i dzisiejszy kłopot znów się ponowi. Nie należy więc łatać budżetu podatkami, lecz zamknąć go z niedoborem, który będzie na przyszłość ostrzegającem „memento“ dla Rady. Niedobór można chwilowo pokryć pożyczką, a opracować tymczasem szerszy plan ekonomicznego działania w mieście. Dawni referenci dr. Byk i dr. Głąbiński wspominali o nowych niewyzyskanych jeszcze źródłach dochodu. Mówca wspomina jeszcze o jednem źródle, które zagranicą daje miastom znaczne dochody: o podatku od obrotu nieruchomościami. Na wniosek dra Liliena, by niezamknięty budżet przedłożyć rządowi i krajowi i na tej podstawie domagać się swoich należności, nie godzi się mówca: znaczyłoby to niemal wymuszać rewolwerem spełnienia swych żądań i kompromitowałoby autonomię.

Na tem wyczerpano dyskusyę ogólną, poczem jeszcze przemawiał referent dr. Rutowski, krytykując podane przez różnych mówców projekty pokrycia deficytu. Projekty te można później rozpatrzyć, lecz obecnie budżetować ich na seryo nie można. I tak np. radny Rucker postawił wniosek o nałożenie podatku na fortepiany. Mówcę to nie dziwi, gdyż dowiedział się, że dr. Rucker ma w swoim domu aż 7 fortepianów; ale wnioskodawca oparł wniosek swój na przypuszczeniu, że we Lwowie jest 10.000 fortepianów, gdy ich może jest zaledwie 5.000. Tak samo i wszystkie inne projekty co do pokrycia, nie nowe zresztą, wymagają długich studyów.

Następnie odpierał referent zarzuty, które mówcy budżetowi czynili pod adresem jego i zarządu miasta. Na gospodarkę miejską zapatrywano się w dyskusyi budżetowej zbyt pesymistycznie, a zarząd krytykowano ze specyalną lwowską pasyą. Faktycznie zdążamy ku lepszemu. Cyfra 27% wydatku na szkoły w ogólnych wydatkach stwierdza, że miasto rozwija się; tyle nie wydaje na szkolnictwo żadne miasto za granicą. Podnosiły się głosy, że zarządowi zbywa na energii; zbywa mu istotnie tylko na solidarnem poparciu, na krytyce wykonywanej z miłością. Rada powinna się pozbyć partyjnych uprzedzeń, aby postulaty Lwowa stały się nietylko postulatami miasta, ale całego kraju. Między krytyką zarządu, jaką w dyskusyi tej słyszeliśmy, a postawionemi wnioskami nie ma żadnego stosunku: wnioski są nikłe i wątłe. Administracya miasta szwankuje, zdaniem mówcy, tylko na jednym punkcie: w dziale buchalteryi, lecz teraz w tym zakresie nastąpi gruntowna reforma.

Po tej przemowie otworzył prezydent rozprawę szczegółową nad budżetem. Przyjęto według wniosków komisyi dwie pierwsze rubryki wydatków, mianowicie wydatki na reprezentacyę miejską w kwocie 30.170 K. i na płace dla urzędników magistratu w kwocie 735.701 koron. Do pierwszej rubryki uchwalono na wniosek r. Roszkowskiego rezolucyę, postanawiającą, że dalsza dyskusya nad regulaminem Rady miejskiej ma się rozpocząć jak najrychlej, do drugiej szereg rezolucyi, zaproponowanych przez komisyę, między innemi rezolucye, domagające się uregulowania stosunków dyetaryuszy i manipulantów miejskich, oraz wprowadzenia kobiet do pisania na maszynach.

Na tem przerwano rozprawę i odroczono ją do dziś.

Bank melioracyjny.

Przed niespełna dwoma laty założono we Lwowie Bank melioracyjny, jako stowarzyszenie udziałowe, celem popchnięcia na szersze tory tak koniecznej dla kraju akcyi melioracyi rolnych. Bank ten objął agendy oddziału melioracyjnego, istniejącego od r. 1900 przy lwowskiej filii galic. Banku dla handlu i przemysłu, a nadto rozwinął także własną, dosyć ożywioną działalność. Tymi dniami odbyło się pierwsze walne zgromadzenie członków tego Banku melioracyjnego, któremu przewodniczył prezes rady nadzorczej p. Franciszek Rozwadowski. Przedłożone temu zgromadzeniu sprawozdanie z czynności za półtoraroczny okres od 1 lipca 1902 po koniec roku 1903 konstatuje, że w tym czasie przeprowadzono drenowanie w 42 miejscowościach na obszarze 3432 morgów. Na tym obszarze założono 1.605.774 metrów bieżących rurek drenarskich, nadto wykonano 5245 metrów bieżących rowów odpływowych i wydobyto 15.394 metrów kubicznych ziemi. Prace te kosztowały ogółem 422.353 koron. Koszt zdrenowania jednego morga wynosił przeciętnie od 100 do 160 koron, gdzieniegdzie jednak więcej, a mianowicie tam, gdzie teren był bardzo niekorzystny, a oddalenie cegielni wyrabiającej rurki drenarskie bardzo znaczne.

Oprócz tych, już uskutecznionych drenowań, sporządziły organy Banku melioracyjnego zdjęcia terenu i plany zdrenowania 4.224 morgów roli w 18 miejscowościach i zmeliorowania 4.690 morgów łąk w 5 miejscowościach. Za dokładne i sumienne wykonanie robót przyjmuje Bank trzyletnią gwarancyę.

W dniu 31 grudnia 1903 liczył Bank melioracyjny 59 członków, którzy zdeklarowali udziały na sumę 34.600 koron, a wpłacili na nie 29.960 koron. Oczywiście przy tak słabym kapitale własnym nie mógłby Bank melioracyjny rozwinąć pożytecznej działalności, gdyby nie to, że Bank krajowy użycza mu potrzebnego kredytu wekslowego. Z końcem roku zobowiązania wekslowe Banku, zaciągnięte w Banku krajowym, wynosiły 318.875 koron.

Czysty zysk, osiągnięty przez Bank melioracyjny w tym pierwszym półtorarocznym okresie swego istnienia, wynosił 9.722 koron; z tego przeznaczono 6.000 do funduszu na poprawki, 2.010 koron na 5% dywidendę od udziału, 500 koron na remuneracye, a 170 koron do funduszu rezerwowego.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości i uchwalono zmianę statutu, umożliwiającą Bankowi w przyszłości przeprowadzanie budowy dróg powiatowych i gminnych. — Do rady nadzorczej wybrani zostali pp. Karol Scipio, prof. Pomorski, Stanisław Mycielski i Stanisław Niezabitowski. Dyrekcya Banku melioracyjnego składa się z pp. Kazimierza Kurpisza, dra Maksymiliana Liptaya i dra Emila Roińskiego.

List lekarza Polaka do rodziny.

Gazeta Polska ogłasza kilka listów jednego z polskich lekarzy wysłanych na Wschód. Nie ma w nich nic szczególnie ważnego; ale to im bynajmniej nie odejmuje wartości. Są w nich bowiem, obok powiewu miłości rodzinnej, która stara się uspokoić ojca i matkę, wrażenia z podróży żywe, wypowiedziane prosto a zajmująco.

Czelabińsk 28 lutego.

Wczoraj przyjechałem do Czelabińska i po jednodniowym odpoczynku ruszam dalej, bezpośrednio do Irkucka. Straszono nas, że za Uralem są odrazu duże mrozy, jednak do tej pory nie widać tego; jest wprawdzie około 10 stopni mrozu, ale dzień taki słoneczny i tak bezwietrzny, że wprost można chodzić zupełnie lekko ubranym. Ruch tu na stacyi ogromny; pociągi żołnierskie odchodzą jeden za drugim. Pełno Sióstr miłosierdzia, które noszą czerwone krzyże na rękawach. Lekarzy zjechało się bardzo dużo z całego państwa; podobno ogółem obecnie wezwano 400; jedziemy pociągiem osobowym pasażerskim (nie wojskowym); wagony syberyjskie są obszerniejsze niż europejskie, wszystkie miejsca sypialne. W Irkucku staniemy, zdaje się, w piątek. Co się tyczy samej podróży, to bez najmniejszej blagi powiadam, że przedziwnie przyzwyczaiłem się do niej i absolutnie nie odczuwam zmęczenia. Jedzenie jest oczywiście czysto lokalne: najwięcej „szczi“, czyli barszczu mało kwaśnego ze śmietaną i mięsem i przeróżnych ryb bardzo smacznych, np. zupa z jesiotra, masa jarząbków, które tu są za bezcen, zająca się nie jada, bo wobec olbrzymiej tu ich ilości nie są one wcale uważane za zwierzynę.

Sannę mamy wyborną — takiej w Warszawie się nie widuje. — Kupujemy sobie dodatki depeszowe, ale jakoś nic szczególnego w nich nie ma. Co się tyczy mojego nastroju, to oczywiście trochę mi tęskno za Warszawą i za wiadomościami z niej, ale wojna wcale mnie nie przeraża, szczególnie, kiedy powiedziano mi, że w Czelabińsku wykupiono wszystek kawior dla Czerwonego Krzyża. Poza tem widok tych mas wyprawianego wojska dodaje mi otuchy, że krzywdy nam Japończycy nie zrobią. Linia kolejowa tak samo jest podobno bajecznie strzeżona, bo to grunt w obecnej wojnie, tak, że droga jest zupełnie zabezpieczona. Między kolegami moimi przeważają żydzi. Pełni są brawury i — dobrego apetytu. Całymi dniami wciąż zajadają różne smakołyki swoiste. Zaprowiantowanie moje oczywiście jest także aż nadto obfite, i z tej strony obaw żadnych niema; o głodzie w przyszłości nikt nie myśli; wszyscy mówią, że komu jak komu, ale lekarzom nigdy krzywdy nie będzie.

Całuję Tatusia i Mamusię, kłaniam się wszystkim znajomym, proszę być dobrej myśli, a wszystko niewątpliwie złoży się jaknajlepiej.

X.

W drodze do Krasnojarska, 3go marca.

Choć wiem, że list, pisany do Warszawy z pod Krasnojarska, nim dojdzie, straci całą swą aktualność świeżości, piszę go, uważając, iż bądź co bądź pozostanie on feljetonem „z podróży“, który zawsze przeczytać można. Droga wydaje się nibyto monotonną, jednak nadto jest długą, by ostatecznie nie można było wyciągnąć z niej czegoś uwagi godnego. Sama ta myśl, że mam przed sobą obszary wielkiej „Syberyi“, imponuje i poniekąd o dumę przyprawia. Onegdaj i wczoraj jechaliśmy przez „tajgi“, najbardziej dziką i bezludną część Syberyi: z okien wagonu, jak okiem sięgnąć, równina śnieżna, porośnięta nadto małemi brzózkami, i pomyśleć, że podobno płaszczyzna ta, bez wielkich urozmaiceń, ciągnie się nieprzerwanie het, het na północ, coś 7.000 wiorst, aż do oceanu Lodowatego; do tych „tajg“ uciekają skazańcy z robót ciężkich i oczywiście nikt ich tu nie odnajdzie.

Zwierzyny nie widziałem tu wcale; choć podobno w zaroślach jest masa zajęcy, kuropatw i jarząbków; stworzenia te tutaj są prawie zupełnie białe; pyszny przykład dostosowania się w celach samoobrony do warunków otoczenia: na białym śniegu niełatwo myśliwy dojrzy białej zwierzyny.

Ku Krasnojarskowi krajobraz się zmienia: okolica względnie mniej pustynna i czasami daje się widzieć wioski porozrzucane na przestrzeni wiorsty i więcej. Ludność tutejsza stroi się na sposób Eskimosów; na jednej ze stacyjek na głos mowy polskiej podeszło do nas dwóch „dzikich“ i w mowie polskiej objaśnili nas, że są tu osiedli oddawna, na los swój nie skarżą się: dostali ziemi ile wlezie, mają dziś po 20 koni i trzody, prowadzą handel nabiałem.

W tej chwili droga idzie falisto z licznymi skrętami; lasów coraz więcej; prócz brzozy pokazuje się coraz więcej sosen i świerków, jakoś dziwnie wyglądających, oberwanych, krzywych.

Godzina 12 ta w nocy: oczekujemy na Krasnojarsk; zjemy tam uczciwą kolacyę. Na pochwałę bufetów kolei Syberyskiej powiem, że jedzenie w nich jest smaczne, zdrowe, urozmaicone i tanie (wojskowym 15 procent rabatu). Menu następujące: zupa albo „szczi“ (barszcz z kapustą) albo rybna, albo bulion; mięso: kotlety przeróżne, polędwica, ptaszki; ryby przedziwne, po za tem kawior tani i dobry.

Jadłem tu kawior „czerwony“ po 60 kop. funt (!). Jedyna bieda, to tłok i rwetes na stacyach, gdyż niema pasażera, któryby nie wychodził na jedzenie; dłuższych postojów, zdatnych do jedzenia, mamy zawsze na dobę 2 albo 3. Pociąg nasz wiezie: około 40 lekarzy (w tem z połowa z innych uniwersytetów; naszych część pojechała innym pociągiem), tyluż „plus minus“ oficerów, kilkanaście Siόstr miłosierdzia, paru „cywilnych“, no i kupa pasażerów 3-ciej klasy: żołnierzy i cywilnych chłopów tutejszych. Oto na tymczasem wszystko. Całuję tatusia i mamusię, babci się kłaniam i obiecuję telegrafować, o ile tylko się da.

Irkuck 7 marca.

Kochany Tatusiu i Mamusiu!

Wczoraj przyjechałem do Irkucka; oczywiście zaraz poleciałem do telegrafu kolejowego, gdzie ku radości swojej odebrałem 2 depesze od Piotrka i ze szpitala: zdziwiło mnie, że nie ma depeszy z domu, ale mam olej w głowie, więc pojechałem do miasta i tu — w telegrafie miejskim doręczono mi to, czegom poszukiwał. Nic szczególnego cały ten Irkuck; domy prawie wyłącznie drewniane i maximum jednopiętrowe (mówię o prywatnych); na ulicach śniegu na 1 i pół łokcia. Dalej udałem się do pana Komorowskiego; trafiłem i zastałem go w domu; tu doręczono mi list Tatusia. Pan Komorowski bardzo miły człowiek, zaprosił mnie do siebie na nocleg, ale już przedtem umówiłem się z kolegami co do hotelu, więc musiałem mu podziękować. Pan K. jest właścicielem kopalni węgla na Syberyi, a tem samem człowiekiem zamożnym; mieszka tu od lat sześciu i na los swój wcale się nie skarży.

Dużo tu Polaków: apteki, cukiernie, zakłady rzemieślnicze — polskie; język polski napotyka się tu raz wraz, a po mojej mowie rosyjskiej każdy odrazu poznaje, żem Polak, i — nie dociekając dalej — odpowiada mi po polsku. — „Papachy“, owe straszydła dla oka warszawskiego, są tu zwykłym strojem głowy dla każdego cywilnego — słowem zastępują w zupełności cylinder; w tych samych „papachach“ chodzą i panie. Sanna tak bajeczna, że nawet wyobrazić sobie trudno, zwłaszcza, że konie tutejsze, choć niepokaźne, są bardzo rącze; właściwie to nie żadne kłusaki, bo pędzą zawsze galopem. Drożyznę wojenną znać już tu wybitnie: wszystko droższe o jakie 1 i pół raza, niż zwykle.

Jutro rano wsiadam do pociągu, 60 wiorst jazdy i stanę przed Bajkałem; przeprawa odbywać się będzie na saniach, stanowiących własność kolei, we trzech na sanie; szerokość jeziora w tem miejscu wynosi 35 wiorst; zatem podróż trwa maximum 2 i pół godziny, przy przeprawie saniami niema mowy o jakimkolwiek niebezpieczeństwie; wagony kolejowe przeciągają po relsach konie, ale do wagonów ludzi nie przyjmują; parowozy okazały się za ciężkie i po lodzie iść nie mogą; zaczęto przeto je rozbierać i wagonami po kawałku przewozić; po tamtej stronie będą one znów montowane. Jeśli dobrze pójdzie za 6—7 dni staniemy w Chabarowsku w każdym razie czasu mam jeszcze dosyć.

Całuję Mamusię, Tatusia, Babcię, kłaniam się wszystkim znajomym. Kochający *X.*

Kronika teatralna.

W warszawskim teatrze Rozmaitości odegrano w tych dniach 4-aktowy dramat Tadeusza Rittnera p. t. „Maszyna“, nagrodzony pierwszą nagrodą na konkursie łódzkim im. Henryka Sienkiewicza. Dziś, gdy znane są dramaty, które współzawodniczyły z utworem p. Rittnera na owym konkursie, takie np. jak „Ananke“ Hertza, „Mocarz“ Brzozowskiego i inne, trudno zrozumieć, dlaczego sędziowie przed wszystkimi innymi odszczególnili ten właśnie dramat, który mimo niezaprzeczonych śladów talentu, jest na ogół utworem bardzo słabym.

Myślą przewodnią autora było, że w maszynę zamienia się człowiek, wstępujący do biura administracyjnego na urzędnika. Zapylone wolumina aktów, suche referaty i rutyniczne formułki zabijają wszelką inicyatywę, zacieśniają widnokrąg myśli, wysysają krew młodzieńczą, podcinają skrzydła wyobraźni. W ciągłem zetknięciu z ludźmi, których jedynem marzeniem awans, odznaczenie, order, nowy urzędnik powoli zatraca swoją indywidualność, staje się podobnym do swoich kolegów, jednem tylko kółkiem wielkiej maszyny administracyjnej, której ruch reguluje również mechaniczne tylko wahadło — urzędnik zwierzchnik, pan prezydent. Cóż dopiero, jeżeli w tę duszną atmosferę wejdzie artysta z duszą płomienną, z żądzą sławy i z żywiołową siłą twórczości! Co się stanie z poetą zmuszonym, wskutek zbiegu okoliczności życiowych, z krainy muz i Apolina ołtarzów zstąpić do najprozaiczniejszej dziedziny biurowych referatów?

Takie zagadnienie postawił sobie młody autor dramatu konkursowego. Co prawda, postępowe zanikanie talentu i siły twórczej, pod wpływem monotonii pracy biurowej i urzędniczego otoczenia kolegów, niebardzo nadaje się do ram scenicznych. Proces taki trwa długo, bez wyraźniejszych momentów zwrotnych lub wytycznych i gdyby go nawet, na wiarę autora, przyjąć za nieunikniony, to jeszcze możnaby go wtedy porównać do rdzy zjadającej żelazo lub wody żłobiącej granity. Niema tu miejsca na gwałtowne wstrząśnienia i kataklizmy, dramat rozgrywa się powoli, z akcyą coraz słabnącą i rozgrywającą się tylko w duszy bohatera. To też doświadczony dramaturg obrabiając ten sam temat proces przemiany w różnych stadyach rozdziela na kilka figur biurokratów i widz ma przed oczami w etapach wybitnych cały postęp przemiany człowieka w maszynę urzędniczą. Rzeczywiście istnieje kilka komedyj francuskich i włoskich, które w podobny sposób z kwestyą tą się załatwiają. Ale p. Rittner nie jest doświadczonym dramaturgiem, rozpoczyna dopiero swój zawód i to do pewnego stopnia tłómaczy wątłą budowę jego dramatu. Słabość utworu polega głównie na tem, że Aleksander Zawrocki nie nadaje się ani trochę na bohatera dramatu. To nie jest poeta, choć przed laty miał napisać Prometeusza, za którego na jakimś poetyckim konkursie zdobył wawrzyny pierwszej nagrody; to jest dekadent, nerwowiec, stworzenie chore, umysłowo upośledzone, egoista bez cienia wyższych, szlachetniejszych uczuć, który przyśpiesza śmierć matki, dla której niby miał się poświęcić, wchodząc do biura na urzędnika, aby dla niej byt zdobyć.

Na matkę pracuje jego siostra, Jadwiga, kto wie, czy nie najlepsza postać w dramacie, a on bałamuci prezydentową, wmawiając w egzaltowaną kobietę, że jest jego natchnieniem i muzą; zaś pensyę biurową, którą miał przychodzić z pomocą matce, przepija w hulaszczem gronie kolegów w knajpach nocnych. Dla matki i siostry ma tylko zgryźliwe wyrzuty, że dla nich zatracił talent, który te biedne kobiety chciałyby poświęceniem całej krwi serdecznej a nawet życia, podniecić i wzmocnić. „Za jeden twój uśmiech perły natchnienia rzucę ci pod nogi“, mówi do prezydentowej. I oddaje mu się kochająca kobieta. „Będę pisał“, obiecuje matce, która uszczęśliwiona razem z jego siostrą Jadwigą, przygotowywa mu spokojny i wygodny kącik, gdzieby mógł w skupieniu i ciszy pracować, tworzyć. Wyzyskał wszystko, co można z tych trzech kobiet, które dla niego tylko żyją i wyszedł drugiem wyjściem natychmiast pić do knajpy, zkąd go przynoszą nieprzytomnego nad ranem, właśnie w porę, aby chrapał na szezlągu, gdy w sąsiedniem pokoju stygnie trup matki, którą rozpacz nad smutną dolą syna dobiła.

Ciągle w sąsiedztwie tego trupa rozgrywa się erotyczna scena między Zawrockim i prezydentową, zakończona jaskrawym i wstrętnym, nawet na melodramat, efektem, złożenia wieńca na trumnę nieboszczki od prezydenta i całego biura. Wreszcie akt ostatni, najsłabszy ze wszystkich, rozgrywa się na balu u prezydenta, do którego dygnitarz administracyjny dopożyczył biurowego lokalu. Tu już bohater „Maszyny“ ma zupełnego bzika, bredzi ustawicznie, podlega halucynacyom, aż wreszcie wypiwszy parę kieliszków szampana, mszcząc się na prezydencie za to, że go zrobił urzędnikiem, rzuca mu w oczy wyznanie, że jest kochankiem jego żony, poczem wyskakuje przez okno w pogoni za uzbrojonym sobowtórem.

W dramacie tym zaledwie początki dłużącej się potem ekspozycyi, figura Jadwigi i parę epizodycznych, przeważnie charakterystyczno-komicznych postaci, oraz jedna scena prezydentowej z Aleksandrem w akcie III, silnie akcentująca całą głębię miłości kobiety, są świadectwem zdolności autora i zadatkiem przyszłości talentu dramaturga.

„Maszynę“ tylko jako pierwszą młodzieńczą próbę sądzić można pobłażliwie, życząc autorowi, aby przyjąwszy wieniec konkursowy jako życzliwą zachętę, patrzył na życie i tam, szukając natury i prawdy, przenosił je na scenę w artystycznie obrobionej formie. W „Maszynie“ prawdziwą jest tylko obserwacya tła, to jest stosunków biurowych, którą widocznie autor z życia zaczerpnął, reszta jest tylko słabym, w ramy sceniczne ujętym melodramatem, w którym, rzecz dziwna, autor idzie może nawet bezwiednie śladami najmodernistyczniejszego z naszych pisarzy, Kisielewskiego. Bez trudności możnaby wykazać wiele analogii między Aleksandrem Zawrockim i szaloną Julką z „W sieci“, jakkolwiek u Kisielewskiego melodramatu nie ma ani trochę.

W tearze Antoine'a w Paryżu miała znaczne powodzenie 4-aktowa sztuka „Papa Mulot“, dzięki dość oryginalnemu tematowi.

Główną osobą jest kasyer jakiegoś domu bankowego, zwany Papa Mulot, człowiek zażywający powszechnego szacunku. Córka jego kocha pewnego urzędnika, nie może jednak wyjść za niego, gdyż nie posiada posagu. Naraz przychodzi wieść, że w Medyolanie umarła słynna jakaś tancerka. Wiadomość ta, napozór zupełnie obojętna dla cichego domu Papy Mulota, wywiera jednak ogromne wrażenie. Czemu? Oto zmarła zapisała cały majątek swojemu naturalnemu ojcu, a tym ojcem jest... Papa Mulot. Majątek wynosi miliony. Ale jakżeż cnotliwy ojciec, kasyer domu bankowego, ma się przyznać do burzliwej młodości, do ojcostwa awanturnicy, i to naturalnego, jak ma temi pieniędzmi, które baletnica zebrała w swojej karyerze wesołej, wyposażać córkę! Papa Mulot nie chce słyszeć o niczem, o córce, o dziedzictwie i zamierza wyrzec się spadku. W chwili jednak, gdy podnosi pióro, aby podpisać akt zrzeczenia, pada, rażony paraliżem.

— Śmierć zabrała człowieka honoru — odzywa się ktoś z obecnych.

— Gdy ten ktoś ma żonę, dzieci i ani grosza majątku — wtrąca notaryusz — nie ma prawa być tak honorowym.

Następuje jednak niespodziany zwrot. Oto po ojcu dziedziczy córka, a panienka ta nie ma skrupułów i przyjmuje spadek baletnicy. Zaletą sztuki jest także dobry układ sceniczny i zręczny dyalog.

W wiedeńskim Burgteatrze wystawiono komedyę pisarza angielskiego Barriego p. t. „*Quality Street*“, która w Londynie cieszyła się niebywałem powodzeniem. Wiadomo jednak, że gust publiczności Albionu bynajmniej nie zgadza się z gustem panującym na kontynencie europejskim, to też nie zyskała ta nowość wcale poklasku wiedeńczyków. Nie zdziwi nas to, gdy poznamy treść sztuki p. Barriego.

W pierwszym akcie p. Walenty Brown kocha się w różowej miss, a miss kocha się w nim wzajemnie. Lecz młodzieniec nienawidzi Napoleona (rzecz dzieje się w 1805 r.) więc rusza na wojnę, nie zdobywszy się nawet na wyznanie. Miss jest mu wierna i to długo, bo kawaler wojuje całych dziesięć lat i wraca dopiero w 1815, jako jeden z bohaterów z pod Waterloo. Wraca bez lewej ręki.

Przez ten czas zacna miss zdążyła utracić cały majątek i jest nauczycielką w małem miasteczku. W skromnem ubraniu wygląda staro i brzydko. Walenty doznaje przykrego rozczarowania. Ona to spostrzega. Niegodziwiec! Trzeba go ukarać. Miss biegnie do drugiego pokoju i odnajduje suknię jeszcze bardziej różową, niż w pierwszym akcie. Gdy zjawia się w pięknej toalecie, Brown wykrzykuje z radością: — Teraz to ona! Właśnie, że nie. Różowe zjawisko jest siostrzenicą dawnego ideału. Bohater słupieje. Nie wie, w kim się kocha: w ciotce, czy w siostrzenicy? I na tem *qui pro quo* polega komedya p. Barriego. Oczywiście: ciotka i siostrzenica są jedną i tą samą osobą. W końcu — po czterech aktach — wszystko się wydaje. Rycerz będzie szczęśliwy, różowa miss także, bo się pobiorą ze sobą.

KRONIKA.

Lwów 29 marca.

Minister kolei żelaznych J. E. dr. Wittek odjechał wczoraj specyalnym pociągiem ze Lwowa do Sambora w towarzystwie dyrektora kolei państwowych radzcy dworu Wierzbickiego, radzcy dworu Kosińskiego, radzcy sekcyjnego w ministerstwie skarbu Grienbergera i wicesekretarza dr. Henocha.

Na dworcu kolejowym celem pożegnania dra Witteka zjawili się: namiestnik Andrzej hr. Potocki, prezydent miasta dr. Małachowski i dyrektor policyi radzca rządu p. Schechtel.

Z pobytu ministra Witteka we Lwowie. W niedzielę odbył się na cześć ministra Witteka u marszałka krajowego w gmachu sejmowym obiad na 31 nakryć. Minister przybył po godz. 8 z teatru, gdzie był przez godzinę na przedstawieniu opery „Hamlet“. W ciągu obiadu wzniósł hr. Stanisław Badeni toast na cześć ministra, wyrażając mu wdzięczność za żywe zainteresowanie się sprawami kraju i życzliwe traktowanie jego postępu na polu kolejnictwa. Marszałek wyraził nadzieję, że uzasadnione potrzeby kraju znajdą zawsze w osobie ministra życzliwego orędownika, tem bardziej, że podnoszone przez zastępcę kraju postulaty nie stoją nigdy w sprzeczności z interesami państwa. Polityczny zaś, kulturalny i ekonomiczny rozwój Galicyi leży w interesie całej monarchii, dlatego żywić możemy niepłonną nadzieję, że znajdziemy u rządu skuteczną pomoc w naszych potrzebach.

W odpowiedzi na toast, potwierdził minister nadzieje marszałka kraju, wyraził radość, że może stwierdzić w Galicyi znaczny postęp na polu pracy około rozwoju ekonomicznego. Równolegle z tym postępem poszedł rozwój sieci kolejowych. Najlepszym dowodem uprzemysłowienia kraju są wyniki ruchu kolejowego. Minister podniósł w końcu roztropne postępowanie decydujących czynników w kraju i wyraził nadzieję, że rozumna praca na polu ekonomicznem wyda obfite plony. Wyrażając życzenie jak najpomyślniejszego rozwoju kraju, zakończył minister toastem na pomyślność kraju, wniesionym w ręce marszałka.

Konkursa rozpisują: prezydyum Namiestnictwa we Lwowie na posadę starszego lekarza powiatowego. Podania do 10 kwietnia. — Wydział powiatowy w Czortkowie na posadę lustratora kas gminnych powiatu czortkowskiego. Pensya roczna 1.600 K. ryczałt na objazdy 600 K. Podania do 15 kwietnia.

Strejk studentów. Jeden z uczniów V klasy gimnazyum ruskiego, chłopak leniwy i krnąbrny otrzymał był od jednego z profesorów złą notę. Zirytowany tem zarzucił owemu profesorowi niesprawiedliwość i szykanę, wobec czego profesor odwołał się do konferencyi nauczycielskiej, która skazała ucznia na 12 godzin karceru. Z tego powodu

niczeń ten zapałał jeszcze większą złością i raz, wychodząc z kościoła, krzyknął głośno tak, że go wielu uczniów i nauczycieli słyszało, że profesor A. (ten właśnie, który mu dał złą notę), jest idyotą. Gdy się o tem dyrektor gimnazyum dowiedział, polecił zuchwałemu uczniowi, na którego oddawna różne inne skargi dochodziły, bezzwłocznie opuścić zakład. Wtedy udała się do dyrektora deputacya klasy V, złożona z trzech uczniów, prosząc go, aby nie dawał uczniowi K. na świadectwie odejścia „nagannej“ noty z obyczajów, z którą to notą inne zakłady niechętnie przyjmują uczniów. Dyrektor odpowiedział deputacyi, że o nocie z obyczajów nie on decyduje, ale konferencya grona nauczycieli, która się w tym celu zbierze. Oburzeni tą odpowiedzią uczniowie klasy V gremialnie opuścili klasę w chwili, gdy miał nadejść prof. A. Po upływie godziny przeznaczonej na wykłady prof. A., uczniowie chcieli wprawdzie powrócić do klasy, zastali jednak drzwi zamknięte, a stojący na korytarzu dyrektor kazał im zgłosić się do klasy dziś rano, gdzie im ogłoszoną zostanie kara.

Wczoraj po południu zjawiło się u dyrektora grono rodziców, przepraszając go za wybryk swych dzieci. Dyrektor zwołał na dziś konferencyę, która zadecyduje o karze.

P. Marya Langie, znana zaszczytnie amatorka-śpiewaczka, miała tymi dniami wystąpić w Filharmonii warszawskiej, tymczasem przeziębiła się w drodze z Wiednia do Warszawy i tak ochrypła, że musiano koncert odwołać.

Rozstrzygnięcie konkursu imienia Kochmana. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi konkursowej Wydziału krajowego, odbytem pod przewodnictwem p. Wereszczyńskiego, przyznano pierwszą nagrodę z fundacyi im. F. Kochmana w kwocie 2.000 koron p. Aleksandrowi Jabłonowskiemu z Warszawy za dzieło p. t.: „Akademia Kijowska“, oraz za wydane dotychczas dwa tomy dzieła p. t. „Ziemie ruskie“, stanowiące część wydawnictwa: „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym“. Drugą nagrodę w kwocie 1000 koron p. Stefanowi Żeromskiemu za 3-tomową powieść „Popioły“ i za całą jego dotychczasową działalność literacką.

Z fundacyi tej nagrodzono dotąd dzieła: Henryka Sienkiewicza, Maryi Konopnickiej, Władysława Mickiewicza, Piotra Chmielowskiego, Tadeusza Korzona, Stanisława Witkiewicza, Józefa Tretiaka, Jana Frankego, Samuela Adalberga, Franciszka Piekosińskiego, Antoniego Rehmana, Anatola Lewickiego i Jana Świątka.

Ruch budowlany we Lwowie. Rozeszły się pogłoski, że tegoroczny sezon budowlany we Lwowie będzie bardzo ożywiony. Otóż po zasięgnięciu informacyi w miejskim urzędzie budowniczym możemy stwierdzić, że tak nietylko nie jest i że ruch budowlany w tym roku nie zapowiada się świetnie; będzie wprawdzie znaczniejszym niż w roku ubiegłym, ale normalnym nazwać go nie można. Przyczynę tego upatrują w ogólnym braku zaufania kapitału do przedsiębiorców, datującym się jeszcze od runu na Kasę oszczędności, który wogóle na długi szereg lat osłabił ruch budowlany w naszem mieście. Oto wykaz konsensów, które różni przedsiębiorcy budowlani w tym roku albo już otrzymali albo wkrótce otrzymają:

Dla I dzielnicy 7 konsensów: Jakób Kroch i Maurycy Silberstein na 2-piętrowy dom przy ulicy Wagilewicza, dr. Jan Niemiec na willę przy ul. Pełczyńskiej, Karol Stachniewicz na dom parterowy przy drodze Łukiewicza, Michał i Agnieszka Hawlingowie na dom 1-piętrowy przy placu Unii Brzeskiej, komenda korpusu na dom na Pasiekach halickich, Ferdynand Kruch na oficyny 1-piętrowe przy ul. Zamoyskiego, Józef Pańkiewicz na dom parterowy przy ul. Polnej. W pierwszej więc dzielnicy stanie tylko jeden dom spekulacyjny, obliczony na sprzedaż, mianowicie ten, który zbudują pp. Kroch i Silberstein. Będzie oczywiście tak brzydki i tak licho zbudowany, jak wszystko, co budują spółki spekulantów żydowskich.

Dla II dzielnicy 13 konsensów: Józef Hammer na dom 2-piętrowy przy ul. Źródlanej, Kretz na dom 2-piętrowy przy ul. Długiej ulic Słonecznej i Berka, Andrzej Handling na oficyny parterowe przy ul. Ryczerskiej, Władysław Krajewski na dom 2-piętrowy przy ulicy Królowej Jadwigi, Wanda i Alojzy Schubertowie na dom 1-piętrowy przy ul. 29-go listopada, Józefa Drozdowicz na oficynę parterową przy ul. Sadownickiej, Michał Kustanowicz na dom parterowy przy ul. Gipsowej, Herman Mitschke na dom parterowy przy ul. Sadownickiej, Franciszek Łubiński na dom parterowy przy ulicy Krzyżowej, Paweł i Aniela Kustanowicze na dom parterowy przy ul. Gipsowej, Sara Sprecher na 2-piętrowy dom przy ul. św. Józefata, Marcin Pieniądz na dom parterowy przy ul. Szeptyckich, Antonina Barszczewska na dom 2-piętrowy przy ul. 29 listopada.

Dla IV dzielnicy 12 konsensów: Wolf Taube na dom 2-piętrowy przy ul. Hausnera, Jakób Silberstein na dom 2-piętrowy przy ul. Opata Hoffmana, Julian i Walerya Plowiecy na dom parterowy przy ul. Zyczakowskiej, Stanisław Głowaczewski na dom parterowy przy ul. Paulinów, Siberstein i Frey na 2 piętrowych domów przy ul. bocznej Hoffmana.

Dla III dzielnicy i Śródmieścia nie podano o żadne konsensa.

W drugiej zatem dzielnicy budują się także jeden tylko dom spekulacyjny, mianowicie ten, który zamierza budować p. Sprecherowa. Natomiast w IV dzielnicy jest cały szereg domów spekulacyjnych, które wystawia sam Silberstein lub w spółce z innymi kapitalistami.

† **Kazimierz Skrzyński** bardzo znany we Lwowie dziennikarz, długoletni wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy polskich, zmarł wczoraj we Wiedniu po długiej chorobie w sanatoryum dra Weigla. W świecie dziennikarskim zajmował wybitne stanowisko i był znakomitym znawcą teatru i sztuk pięknych. Pracował najpierw w *Przeglądzie*, później w *Gazecie Lwowskiej*; pisywał też korespondencye do *Czasu* i do londyńskiego *Timesa*. Cieszył się powszechną sympatyą i poważaniem. R. i. p.

Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych wraz z obecną wystawą zbiorową, oraz i wystawą prac artystów Bratkowskiego, Ćwiklińskiego i Trusza pozostanie w dotychczasowym lokalu przy placu św. Ducha jeszcze przez święta Wielkanocne. Po świętach przenosi się Towarzystwo do nowo zbudowanego gmachu miejskiego Towarzystwa przemysłowego, gdzie w obszernych i świetlistych salach będzie mogło odpowiednio do godności sztuki prace artystów wystawiać.

Osobna brama w gmachu muzealnym od strony ul. Teatralnej prowadzić do sal przeznaczonych na cele wystawy Towarzystwa i biurach zarządu. Dyrekcya Towarzystwa podaje to do wiadomości, zwraca uwagę ogółu, że wszelkie sprawy dotyczące Towarzystwa, załatwiać będzie nadal aż do określonego czasu w starym lokalu, po świętach zaś w nowym.

Z powodu uroczystości wielkanocnych będą biura Banku hipotecznego otwarte w Wielki Piątek i Wielką Sobotę tylko do godziny pierwszej po południu, zaś w obydwa dni świąt to jest w Niedzielę i Poniedziałek biura będą zupełnie zamknięte.

Pierwszy dziennik żydowski w Austryi. W tych dniach zacznie wychodzić we Lwowie pismo codzienne w żargonie żydowskim, literami hebrajskiemi drukowane p. t. „Tagblatt“. Zadaniem jego ma być obrona interesów żydowskich i szerzenie oświaty wśród żydowskich mas ludowych w Galicyi i na Bukowinie.

Z Jasła donoszą nam, że staraniem i kosztem kilku zamieszkałych tam ofiarnych osób, stanął w tamecznej cmentarnej kaplicy nowy wielki ołtarz, wykonany artystycznie przez jasielskiego majstra stolarskiego, p. Marcelego Gettlicha.

Ścięcie chunchuzów. W *Gazecie amurskiej* opisuje naoczny świadek wykonanie wyroku śmierci przez Chińczyków na chunchuzach. Czytamy tam: „Na krańcu miasta Inguty, ka brzegu rzeki Mudadzjan, wznosi się gmach, mieszczący trzecią secinę kozaków amurskich. Niedaleko znajduje się olbrzymi dół, powierzchni 2 dziesięcin i głębokości 1 i pół sążnia, gdzie mieszkańcy biorą piasek do budowy. Dół ten służy jako miejsce egzekucyi, gdzie kończą żywot rozmaici rozbójnicy, rabusie, złodzieje i wszyscy wogóle włóczędzy bezdomni, znani u Chińczyków pod nazwą „chunchuzów“.

Gdym podszedł ku dołowi, smutny pochód zbliżał się już doń od strony przeciwległej; na czele jechali konno urzędnicy chińscy w odświętnych szatach, towarzyszyli im jeźdźcy ze sztandarami, dalej jechał oddział straży konnej, uzbrojony w karabiny magazynowe; pochód zamykało 40 wozów chińskich, każdy zaprzężony w trzy konie. Na każdym wozie siedziało po dwóch chunchuzów, odwróconych do siebie tyłem. Nogi ich skute kajdanami, ręce związane z tyłu. Po bokach i na końcu pochodu tego postępowali strażnicy piesi, uzbrojeni w miecze, siekiery i halabardy. Kat jechał konno, a za nim nieśli specyalni żołnierze dwa olbrzymich rozmiarów miecze.

Po przybyciu na miejsce egzekucyi, straż otoczyła niewielki plac, na którym, po jednemu, ustawiała skazańców. Ponieważ o własnych siłach nie mogli się ruszać, żołnierze chińscy brali ich, jak małe dzieci, pod ręce i ustawiali w dwóch rzędach w odległości pięciu kroków jeden od drugiego. Wszyskich skazanych na śmierć chunchuzów było 19. Egzekucyę prowadził sędzia okręgowy, odziany w płaszcz koloru malinowego z czerwonym kapturem; jako przedstawiciel włady cywilnej obecny był pomocnik fudutuna (gubernatora) odziany na czerwono.

Gdy już skazańców ustawiono, sędzia, wyszedłszy na plac, odczytał krótki wyrok, poczem wszyscy skazani wygłosili jakąś formułkę, czy też modlitwę (brak tłómacza nie pozwolił dowiedzieć się, co to właściwie było). Następnie żołnierze wyjęli każdemu chunchuzowi z pod odzienia na przodzie zwój papieru z wyliczeniem przestępstw skazanego i ustawiali ich w pozycyi klęczącej w dwa szeregi, tyłem jeden do drugiego. Rozpoczynała się właściwa egzekucya. Kat, ująwszy w ręce olbrzymi lśniący miecz, wyszedł na środek placu, złożył ukłon ofiarom swoim, poczem podszedł do klęczącego z brzegu.

Dwaj pomocnicy kata trzymali za warkocze po dwóch kolejno skazanych. Kat uderzył brzegiem dłoni po szyi pierwszą ofiarę; skazaniec mruknął coś i wyciągnął szyję; miecz błysnął w powietrzu, krew trysnęła fontanną i głowa opadła na ziemię, a za nią po chwili reszta ciała. Tłum, liczący kilka tysięcy głów, zaparł na chwilę oddech, poczem rozległy się krzyki: „chao!“. Okrzykiem tym tłum wyrażał uznanie zręczności kata.

Kat przeszedł następnie do drugiego szeregu i po chwili spadła druga głowa. I tak przechodząc od jednego rzędu do drugiego i raz tylko zamieniwszy miecz na nowy, zakończył „robotę“ swoją w 1½—2 minut. Fudutun i sędzia niezwłocznie po ukończeniu egzekucyi udali się do miasta przy odgłosie trąb. Trupy po trzech godzinach zostały zebrane i pogrzebane tuż na miejscu w głębokości mniej więcej metra i to tylko dzięki sąsiedztwu kozaków. Jeżeli miejsce egzekucyi nie leży w pobliżu budynków, zamieszkanych przez Rosyan, trupy pozostają nie pogrzebane na żer dla psów.

Kradzieże. Dziś w nocy okradziono dwa sklepy: trafikę Bergmana przy ul. Trybunalskiej i handel korzenny Bażanta przy pl. Bernardyńskim.

Z krainy humbugu. Berliński *Tageblatt* opowiada zajmujące szczegóły o sztuczkach reklamowych Barnuma. Słynny ten przedsiębiorca widowisk najrozmaitszych nie lubił śpiewaczek Twierdził, że są kosztowne, kapryśne, wymagające, a w rezultacie zysk dają niewielki. Gdy mu jednak opowiadano o tryumfach Jenny Lind w Londynie i o tem, że nazwano ją „szwedzkim słowikiem“, ofiarował jej 25.000 dolarów za 100 koncertów, co w owych czasach było nawet w stosunkach amerykańskich ofertą bardzo wysoką. Jenny Lind przyjęła propozycyę.

Cóż robi Barnum?

Miał on różne sposoby reklamy dla zjadaczów ognia, dla poskromicieli wężów, dla słynnych tancerek itd., ale dla panny Lind postanowił urządzić humbug reklamowy, o jakim świat dotychczas jeszcze nie słyszał i który śmiałością wyobraźni mógł zaćmić Wiktora Hugo.

Oto w miejscu wylądowania słynnej śpiewaczki kazał Barnum zbudować wielki pomost sięgający w morze, ustawił na nim 1000 ludzi, sztukę w sztukę po dolarze od głowy. W chwili gdy okręt z panną Lind na pokładzie zbliżał się do brzegów, na znak dany przez Barnuma runął most z trzaskiem ogromnym i cała armia płatnych statystów wpadła do wody. Wszystko było naturalnie tak urządzone, że poważniejszego szwanku nikt naprawdę nie poniósł, ale nazajutrz ogłosiły afisze, że panna Lind przeznacza dochód z pierwszego koncertu na rzecz ofiar katastrofy.

Humbug się udał. Pannę Lind czczono odtąd nietylko jako wielką artystkę, lecz i jako szlachetną filantropkę, a Barnum ręce zacierał, licząc kupy złota.

Faktem jest także, że pianista Henryk Herz, nie mający powodzenia z koncertami swojemi w Ameryce, ogłosił z porady Barnuma, że w sali koncertowej palić się będzie 1000 świec. Napłynęły tłumy i podziwiały oświetlenie wspaniałe, a przytem także grę wirtuoza. Nagle zerwał się jakiś jankes i krzyknął, że żąda zwrotu pieniędzy, bo pali się tylko 925 świec. Hałasował tak głośno, że musiano go wyprowadzić i oddać mu przy kasie pieniądze za bilet. Z dumą oddalił się krzykacz, w tem błogiem przekonaniu, że zdemaskował oszusta. Reszta publiczności wytrzymała wprawdzie do końca, ale znać było, że zainteresowanie dla gry wirtuoza osłabło.

Herz jednak nie dał za wygraną. W kilka dni później ogłosił znów koncert i zapowiedział, że zapłaci 100 dolarów temu, kto mu udowodni, że mniej niż 1000 świec pali się na sali. Trzy dni przed koncertem zabrakło biletów.

A wiecie, czemu Ole Bule, słynny skrzypek norweski, zawdzięczał swoje powodzenie w Ameryce? Koncerty jego świeciły pustkami, ale ocaliła go przed bankructwem... pomyłka zecerska. Na afiszach wydrukowano, zamiast Ole Bule — „Old Bull“, i tysiące ludzi przyszły podziwiać wirtuoza, który się „starym wołem“ (Old Bull) nazywa. Odtąd artysta w Ameryce pisał się na afiszach stale „Old Bull“.

Japończycy w Warszawie. W ubiegły poniedziałek przejechała przez Warszawę partya Japończyków, udająca się z Irkucka do Berlina. Cała partya składała się z 12 osób: 7 mężczyzn i 5 kobiet. Ubrani po europejsku; — dwóch z pomiędzy całej partyi wcale dobrze rozmawiało po rosyjsku. Byli to robotnicy, pracujący do niedawna w pralni chemicznej w Irkucku. Jeden z nich, inteligentniejszy od innych, opowiadał dziennikarzom warszawskim ciekawe szczegóły o swej ojczyźnie. Analfabetów — mówił — w Japonii nie ma, bo chodzić do szkoły musi każde dziecko. — Wykształcenie zamożniejszych kosztuje od 2 do 3 rubli na rok, biedni kształcą się darmo. Kto pragnie wyjechać za granicę, czy to do Rosyi, czy gdzieindziej, nauczyć się może bezpłatnie potrzebnego mu języka od umyślnie w tym celu utrzymywanych nauczycieli. — Policya obowiązana jest przyjmować do swej instytucyi tylko ludzi, mających wykształcenie równające się kursowi 4 klas japońskich szkół średnich. Polaków znają Japończycy, nie obca im również historya polska. Język polski zbliża się, w ich przekonaniu, do dźwięków języka angielskiego. Warszawa bardzo im się podobała: „czyste miasto“ twierdził pan Jamagawa. Pieniądze na drogę otrzymali od konsula amerykańskiego. — We wtorek przejeżdżała przez Warszawę druga partya.

Zmarli. W Chrobrzu, w Królestwie polskiem Piotr Świerczewski, ojciec konsula francuskiego we Lwowie. — W Samborze, Franciszek Kasprzycki, kandydat notaryalny w 30 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 5. Bar. 774. Nieruchomy. Pochmurno.

Podatek od małżeństwa.

— Więc pan byłbyś za opodatkowaniem małżeństwa?!

— Nie inaczej! Muszę być konsekwentnym, domagając się opodatkowania wszelkich wogóle—gier hazardowych!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Eros i Psyche,“ fantazya dramatyczna Żuławskiego. — We środę „Hamlet,“ opera Thomasa.

Literatura i sztuka.

* **Sztuka polska** (*Malarstwo*) pod kierownictwem Feliksa Jasieńskiego i Adama Łady-Cybulskiego. Nakład księgarni Altenberga we Lwowie.

Z powodu jakichś technicznych przeszkód zeszyt 4-ty tego wpaniałego wydawnictwa nie stanął na wysokości tej, co trzy poprzednie. Więc sumienny wydawca kazał zniszczyć cały nakład tego czwartego zeszytu i rozpocząć jego robotę na nowo. A tymczasem puścił w świat zeszyt piąty, ponieważ już być gotowy i dobrze odbity. Zapisujemy ten objaw sumienności wydawniczej, bo przyjemnie jest zapisać to, co jest pięknem i dodatniem.

Zeszyt 5-ty zawiera pracę Juliusza Kossaka noszącą tytuł „Pod Somosierą“, a malowaną w r. 1891; następnie Józefa Chełmońskiego słynną „Trójkę“, będąca własnością Leona hr. Pinińskiego. P. Kazimierz Mokłowski w notatce biograficznej o Chełmońskim powiada o nim, że jest to największy z żyjących malarzy polskich i przytacza z dzieła Witkiewicza znaną anegdotę, że kiedy Chełmoński wywiesił swój pierwszy obraz w monachijskim „Kunstvereinie“ przedstawiający jedną z tych słynnych jego trójek czy czwórek, pędzących szalonym wichrem wprost na widza, to Niemcy chórem zawołali: „Za dużo życia!“ I Witkiewicz słusznie robi uwagę, że niemiecka publiczność jest może jedyną na świecie, dla której może być za dużo światła, barwy, ruchu, za dużo życia w obrazie.

Trzecim obrazem jest „Zima“ Stanisława Masłowskiego, własność oddziału Muzeum narodowego imienia Jasieńskiego w Krakowie. P. Feliks Jabłczyński dając notatkę biograficzną o panu Masłowskim, tłómaczy powody, dla których ten artysta tak wielkie budzący nadzieje przed laty piętnastu zszedł zupełnie z pola sławy i dzisiaj zaliczony bywa do rzędu bardzo trzeciorzędnych malarzy. Powiada więc p. Jabłczyński, że to impresyonizm porwał p. Masłowskiego i na bezdroża zaprowadził. Ale zapewnia dalej, że on wróci jeszcze do wielkiej sztuki. Pisze tak: „Masłowski przeszedł okres ciężki; wielu sądziło, że impresyonizm go zgubił. Tymczasem zrobił mu doskonale. Dziś Masłowski będzie szedł dalej. Nawet publiczność do niego wróci, naturalnie ta lepsza, czego mu życzyć należy ze względu na jego talent i na naszą sztukę.“ Bardzo to wszystko pięknie, ale na razie warto zapisać, że jego „Zima“ nie jest obrazem przynoszącym jakikolwiek pożytek naszej sztuce.

Zeszyt się kończy bardzo dobrym portretem jakiegoś xiędza pędzla Józefa Mehoffera.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 marca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 3836 sztuk. W tem było z Galicyi 184 sztuk, z Bukowiny 13 sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny niezmienione Niesprzedanych pozostało 16 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 5 sztuk po 56 do 65, 66 sztuk po 66 do 74 koron, 115 sztuk po 75 do 82 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 60 do 75 koron, krowy podtuczone po 58 do 73 koron, bydło chude po 46 do 58 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 27 marca.

(Z). Niemal z kalendarzową punktualnością zawitała w tym roku łagodna aura wiosenna prawie w całej Europie, a okoliczność ta pozwala sobie wyrobić dosyć dokładne pojęcie o stanie zasiewów po przezimowaniu i wysnuć z tego prawdopodobne konkluzye co do szans tegorocznych żniw. Węgierskie ministeryum rolnictwa już przy końcu poprzedniego tygodnia ogłosiło sprawozdanie, w którem skonstatowało zupełnie zadowalający stan zasiewów w całych Węgrzech. Prywatne wiadomości, jakie nadeszły tu z Węgier ostatnimi dniami, potwierdzają w zupełności to zdanie, z wyjątkiem bowiem niezbyt licznych szkód, zrządzonych przez myszy, we wszystkich zresztą komitatach węgierskich zasiewy wyglądają bardzo dobrze i uprawniają do najpiękniejszych nadziei. Wyjątkowo korzystnie zwłaszcza wygląda żyto ozime. Doniesienia z Przedlitawii, o ile nadeszły dotychczas, brzmią również pomyślnie. Na Morawie wszystkie bez wyjątku zasiewy przezimowały doskonale, w Czechach tylko w niektórych okolicach stwierdzono szkody, w przeważnej jednak części kraju wegetacya rozwija się pomyślnie; to samo powiedzieć można także o Austryi Dolnej, szczególnie o tych okolicach, które położone są na nizinach. Bardzo skąpe wiadomości nadeszły do tej pory z Galicyi i z krajów alpejskich, ale bądź co bądź i z tych krajów nie ma dotychczas skarg na znaczniejsze szkody w oziminach.

Ten, na ogół biorąc, całkiem pomyślny obraz stanu pól w całem państwie nie mógł oczywiście przyczynić się do wzmocnienia tendencyi cen zbożowych. Pomimo, że amerykańskie notowania były stosunkowo znacznie wyższe od europejskich, ceny obniżały się raczej, a sukcesem nazwać można to, że te zniżki były stosunkowo nieznaczne i nie wynosiły więcej jak 10 halerzy na 50 kilogramach. Polityka przestała zupełnie wywierać wpływ na układanie się cen zbożowych, konsumcya ogranicza się do niemożliwości w zakupach i można powiedzieć, że kupuje tylko tyle, ile jest w stanie spożyć następnego dnia, to też targ zbożowy przedstawia smutny obraz zupełnego opustoszenia. Dawniej wielkie młyny robiły zwykle o tej porze wielkie zakupy nowego żyta z dostawą w jesieni, w tym roku nie ma ani śladu tych transakcyi. Cokolwieczek życia wnoszą na targ tylko morawskie fabryki słodu, poszukując poślednich i średnich gatunków jęczmienia.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 362 wagonów, żyta 173, jęczmienia 172, owsa 644, kukurudzy 46, soczewicy 41 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·80—9·25, za banatkę (76 do 79 kilo) 8·20—8·75, za słowacką (75 do 79 kilo) 8·35—8·75, dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·30—8·60.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·90 do 7·05, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·60—6·85, austryackie (71 do 74 kilo) 6·75 do 6·95.

Za jęczmień morawski płacono 7·35—8·50, z doliny Morawy 6·65—7·25, słowacki 6·50 do 8·10, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·50—7·15, północno-węgierski 6·80—8·30, cisański 6·60—7·25, jęczmień na paszę 5·50 do 5·80.

Za kukurudzę węgierską płacono 5·60—5·80 Cinquantin 6·80—7·25.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 5·55—5·75, średnie gatunki 5·65 do 5·95 prima 5·85—6·80.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Londyn 29 marca. W izbie gmin oświadczył podsekretarz stanu Percy, że ambasador angielski w Konstantynopolu odbył konferencyę z wielkim wezyrem i żądał natychmiastowego przyjęcia planu reorganizacyi żandarmeryi. Nota Porty do rządu austryackiego i rosyjskiego — jak ogólnie sądzą — przychyla się do żądań mocarstw. Sekretarz dla Indyj, Brodrick oświadczył, że wyprawa tybetańska ma wyruszyć do Kalutso i tylko w razie czynienia jej przeszkód podczas marszu może przyjść do walki.

Paryż 29 marca. Izba deputowanych przyjęła całą ustawę o zniesieniu nauki kongregacyjnej 316 głosami przeciw 209.

Rzym 29 marca. Prefekt pałacu królewskiego i minister ceremonii hr. Gianotti wyraził wczoraj imieniem króla byłemu austro-węgierskiemu ambasadorowi bar. Pasettiemu żywe ubolewanie z powodu jego odjazdu. Ambasadorowej wręczono imieniem króla wspaniały bukiet. *Tribuna* pisze, że polityczne koła podzielają te uczucia dworu i pragną, aby stosunek do nowego ambasadora równie pomyślnie się ułożył.

Roubier 29 marca. Wczoraj urządzili strejkujący demonstracyę i usiłowali zamknąć ulicę. Wystąpiło przeciw nim wojsko. Kilka osób jest rannych. Liczba strejkujących wynosi 4.000 osób. W Lille położenie jest krytyczne.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń 29 marca. Minister kolei Wittek powrócił tu dziś rano ze Lwowa.

Praga 29 marca. Dziś rano po długiej chorobie umarł książe Karol Schwarzenberg, w 80 roku życia.

Kraków 29 marca. Preliminarz budżetu miejskiego na r. 1904 obejmuje w wydatkach 2,895.072 K., w dochodach 2,908.946 K. Nadwyżka w dochodach 8.874 K. W dochodach wstawiono 90.000 K. jako pierwszą ratę subwencyi rządowej w kwocie 300.000 K. tytułem odszkodowania za zniesioną kontumacyę. Podniesiono dochody z 10% na 15% dodatku gminnego do wszystkich stałych podatków rządowych, z wyjątkiem osobisto-dochodowego, na potrzeby gminy. Zeszłego roku preliminowano z tego tytułu 230.000 K., na rok bieżący preliminowano 345.000 K. Również podniesiono z 2% na 3% dodatek gminny od czynszu za mieszkania. W zeszłym roku preliminowano z tego źródła 160.000 K., na rok bieżący 270.000 K.

Rzym 29 marca. Królowa wdowa Małgorzata wyjechała dziś do Terraciny, gdzie zobaczy się z cesarzem Wilhelmem.

Konstantynopol 29 marca. Porta zawiadomiła ambasadorów o nowym napadzie bandy bułgarskiej pod przewodnictwem Stojczy, która przekroczyła granicę i dopuściła się mordów i rabunków.

Kraków 29 marca. Tegoroczne posiedzenia rady nadzorczej Towarzystwa Wzajemnych Ubezp. rozpoczną się 28 kwietnia. Dnia 30-ego kwietnia popołudniu odbędzie się zebranie członków Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, a dnia 2-go maja przedpołudniem zgromadzenie delegatów Tow. Wzaj. Ubezp. W powiecie wadowickim wybrano delegatem na Walne zgromadzenie Stefana Borowskiego w miejsce śp. Dunina.

Niuczwang 29 marca. Na żądanie konsulów zarząd cywilny pozwolił, aby przepisy wojenne nie były jeszcze w pierwszych dniach z całą ścisłością przeprowadzane, dopóki konsulowie nie dostaną wskazówek od swoich rządów. Wśród mieszkańców amerykańskich panuje przekonanie, że ogłoszenie stanu wojennego w Niuczwangu oznacza klęskę polityki Stanów Zjednoczonych. Rosyjscy żołnierze usunęli flagi z domów, w których mieszkają amerykańscy i angielscy poddani.

Seul 29 marca. Biuro Reutera donosi: Słychać, że między Andżu a Czengczu odbyła się walka, w której 50 Japończyków i 100 Kozaków zostało zabitych, albo rannych.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 29 marca. A. Dub, O. Koch, L. Pfeifer i J. Pfau z Wiednia. K. Lipiński z Kamienicy. A. Tochtermann z Łodzi. A. Lamarek z Leodyum. X. A. Sosenko z Koniuch. B. Broniewski z Lublina. T. Niemczewski ze Śniatyna. A. Misiągiewicz z Przeworska. A. Latschinoff z Petersburga. Z. Obertyński z Hujcza. A. Cieński z Olejowa. M. Kieszkowska z Łuki. S. Moysa z Rudnik.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 29 marca. N. Chramiec z Zakopanego. B. Nodzyński z Bochni. K. Wysoczański z Sokala. T. Fandarys z Kosmacza. A. Czarnecki z Żabiego. H. Reuter z Wiednia. B. Makomaski z Królestwa Polskiego. P. Fiałkowski z Przemyśla. J. Pogorski z Dublan. P. Linser i U. Gerhard z Wrocławia. W. Michałowski z Wełunic. N. Widajewiczowa z Wołcniowa. B. Politzer z Wygody. H. Kozakiewicz z Laszek. Z. Brunicki z Lubieńca. H. Apoznański z Ulucza. E. Swoda z Tłumacza. J. Kosturkiewicz z Doliny.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 marca. P. Komornicki ze Schodnicy. A. Hollo z Budapesztu. F. Steinbach z Wiednia. Dr. R. Piątkiewicz, P. Mandel i K. Akerman z Tarnopola. Dr. W. Kurzyniec z Bochni. A. Wiśniewski i A. Gołkowski z Krakowa. W. Chiliński z Sanoka. M. Kanigowski z Warszawy. J. Łempicki z Przemyśla. S. Babecki z Czerniowiec. M. Niwicka z Bortnik. J. Hawel z Kołomyi. O. Skarzyńska ze Szwejkowa. W. Olszewska z Wołynia. E. Kański z Hołotek. S. Zawistowski z Supranówki. J. Ujejska z Denysowa. A. Obertyński z Nowego Sioła. O. Sala z Wysocka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 29 marca. (Giełda towarowa). Cukier 19·75 (stale). Sirytus 45·40—45·80 (ustalony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 29 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 29 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 95·62. Mąka („Fleur de Paris“) 28·65.

Frankfurt 29 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 204·00. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 168·25 Disconto 000·00. Laura 000·00.

Hamburg 29 marca. Spirytus, koniczyna niezmienione.

Budapeszt 29 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·97—7·98, na październik 7·97—7·98; żyto na kwiecień 6·35—6·36, na październik 6·49—6·50; owies na kwiecień 5·31—5·32, na październik 5·53—5·54; kukurudza na maj 5·17—5·18, na lipiec 5·28—5·29. Rzepak na sierpień 11·05—11·15. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 29 marca.

Marki 117.50, renta majowa 99.50, węgierska renta koronowa 97 90, akcye: austr. zakł. kredyt. 648·75, węg. zakł. kred. 767·—, anglobanku 280·00, unionbanku 529.50, bankvereinu 520.50, länderbanku 423·50, kolei państw. 640.50, lombardy 78 75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 460·—, tytoniowe 000.00, alpiny 409.00, Rima Muranyi 479.75, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 124.50, ruble 253·50. Usposobienie: pewne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 8.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

Kazimierz Skrzyński

wiceprezes Tow. Dziennikarzy polskich, c. k starszy komisarz powiatowy

urodz. w r. 1851 zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, w poniedziałek dnia 28. marca o godz. 6. wieczór.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w czwartek dnia 31. marca 1904 r., o godzinie 11-tej przed południem z krypty kościoła **OO. Bernardynów** wprost na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd, w smutku pogrążona rodzina krewnych, przyjaciół i pobożnych zaprasza.

Lwów, dnia 29. marca 1904

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

I R E N K A

najukochańsza córka

Władysława i Heleny Raczka-Sowińskich
artystów dramatycznych

zasnęła w Panu dnia 27-go marca 1904 roku, w 10. miesiącu życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się z domu żałoby przy ul. Krasickich l. 20, dnia 29. marca 1904 roku, o godzinie 4 tej po południu, na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na którą w smutku pogrążeni rodzice — krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 28 marca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski. Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

WŁADZIO

najdroższe i najukochańsze dziecię

Feliksa i Kazimiery Gintowt Ubyszów

zasnął w Panu dnia 27. marca 1904 r., w 2-giej wiośnie życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się we wtorek dnia 29. marca 1904 r., o godzinie 4. po południu z domu żałoby przy ul. Sykstuskiej l 64 A. na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego na którą w smutku pozostali rodzice krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 28. marca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

---

†

ADAM GODLEWSKI

emer. poborca podatkowy

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, dnia 28. marca b. r. zaopatrzony św. Sakramenmi, w 76 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w środę dnia 30go marca 1904 roku, o godzinie 4. po południu, z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 11. na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona żona z dziećmi — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 28. marca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Adolf Leski

przeżywszy lat 48, po długiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, zakończył życie dnia 28. marca 1904 roku.

Stroskana matka, bracia zmarłego i rodzeństwo zapraszają na pogrzeb, który się odbędzie we środę dnia 30 go marca 1904 r.. o godzinie 8-ciej po południu, z domu żałoby ulica św. Teresy l. 20 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 28 marca 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia
codziennie świeżo palona!

═ Kawa palona ═

ściśle podług zasad **hygieny**, zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

1/2 kilo kawy palone Melange	Nr. I.	— Złr.	70 ct.
„	Nr. II.	— „	90 „
„	Nr. III.	1 „	10 „
„	Nr. IV.	1 „	20 „
Melange cesarska	Nr. V.	1 „	40 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż:
zachowuje znakomitą aromę,
czysty delikatny smak,
największą wydatność,
z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, 1/2, 1/4 i 1/8 kilo.

Poleca handel herbaty i kawy
EDMUNDA RIEDLA
ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

!Na święta!

Pięknie zapuszczona posadzka jest bezwątpienia chlubą każdej gospodyni i aby cel ten w zupełności osiągnąć, polecam

Pastę woskowo-terpentynową francuską na parkiety, Masę woskową, własnego wyrobu na miękkie podłogi, Lakier olejno-bursztynowy na miękkie stare posadzki (wysecha w 6 godzinach.)

Wosk, Terpentynę, Sukna do posadzek, Szczotki do froterowania i zamiatania

następnie:

Szczotki do szurowania, Farbę i Szczotki do bielenia, Trzepaczki, Piórka, Szczotki do dywanów, Rogóżki, Ceraty na stoły, Linoleum, Farby na pisanki, Śmigusy i t. p. i t p.

ALFRED BEACOCK, LWÓW
ul. Hetmańska l. 4.

KAWIARNIA WIEDENSKA
znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia.

Delikatne w smaku czysie naturalne octy owocowe, spirytusowe i winne destyluje z owoców i sprzedaje w każdej ilości firma

Jan Muszyński
Lwów, Grodzickich 3.

Sprzedam majątek większy w 8 folwarkach z gorzelnią, młynem wodnym i parowym. Ornego pola 1000 morgów, 80 sianożęci i 1200 lasu. Potrzebna gotówka 350.000 złr. Zgłoszenia pod „Roman R. restante Lwów.

Dla Pp. Oficerów 3 pokoje przedpokój i pokoik dla służącego od 15 kwietnia do wynajęcia — Kasielówka Nabielaka 15.

Wyborny miód deserowy kuracyjny, własna pasieka, 5 klg. **tylko 6 K. franco**. Woda miodowa naturalny, a najlepszy środek na płeć. Darmo broszurki Dr. Ciesielskiego o miodzie, warto przeczytać, żądajcie! **Korzeniewicz** em. naucz. **Iwanczany**.

Cukiernia Krakowska
Lwów, Fredry

Poleca znakomite torty, mazurki, przekładańce, serniki, makowniki, jajeczniki, baby od jednej korony. Ciasta po 3 ct.

Najlepsze hygieniczne wyroby gumowe i rybie poleca do celów sanitarnych **najtańsza droguerya Menkesa,** Lwów, Kasimierzowska 19.

Złr. 3·50 Złr.
Butelka znakomitego kuracyjnego Koniaku francuskiego poleca
FRYDERYK SCHUBUTH i Sp.
Lwów, Rynek 45.

Prywatne doniesienia.

Do wynajęcia
ul. Krzyżowa 38.

Apartament z komfortem urządzony

złożony z 4 lub 5 pokoi, kuchni, łazienki, pokoi dla służby etc. elektrycznie oświetlony, częściowo centralnie ogrzewany, od **15 kwietnia b. r. do wynajęcia.**

1000 róż najpiękniejszych

z nazwą po 40 i 50 ct. z korzenia 25 ct.

Jabłonie i grusze	40 ct.
Morele karłowe	40 ct.
Orzechy włoskie	80 ct.
Maliny, agrest, porzeczki	10 ct.
Wczesne winorośle	25 ct.
Gwoździki	5 ct.
Stokrotki, bratki	3 ct.

Szparagi, i truskawki kopa 1 fl. a później flance jarzyn i kwiatów poleca
Schmidt
Stanisławów, Halicka

Odlewarnia i fabryka maszyn

W. PODHORODECKI i Ska,
Lwów, ul. Polna l. 51.
(stacya kolei elektrycznej, szkoła Konarskiego.)

Odlewy surowe i apretowane, podług własnych lub nadesłanych modeli. Odlewy budowlane jak: rury wychodkowe, drzwiczki, ruszta i t. d. słupy do latarń i ogrodzenia. — Części do browarów, gorzelń, młynów i tartaków. Wyrób i naprawa maszyn i narzędzi rolniczych.

Pierścionki zaręczynowe obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżutery poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel europejski



Gramophony
za gotówkę i na raty.
od 32 złr. do 100 złr.
poleca
generalny zastępca na Galicyę
Tadeusz Górski
Lwów, pl. Maryacki l. 8.

Dzierżawa majątku

1400 morgów podolskiej gleby, 100 m. łąk, gorzelnia nowa o kontyngencie 600 Hkt. Dzierżawa dostaje około 300 sągów drzewa. Pośredniczy:

„Izba załatwień"
Lwów, pl. W. Dąbrowskiego l. 5.

Bluzki dla Pań
największy wybór w Galicyi.

Bluzki kretonowe, zefirowe, batystowe, pikowe od zł. 2·50, jedwabne i foulard od zł. 6·50 — 36 —

Rękawiczki Victoria

Paletociki, Saczki krótkie, Peleryny, Płaszcze gumowe Halki, Obuwie, Gorsety.

Tadeusz Górski
Lwów, plac Maryacki 8.





Art. Zakład rytowniczy
A. ZIGMANNA
Lwów, ul. Sykstuska 14.

Wykonuje stampile metalowe i **kauczukowe**, wszelkie grawury, szyldy rytowane i lane, obcęgi do plomb z datami, marki pieczątkowe itp., oraz skład drukarń kauczukowych.

K. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy
EISENBAHN-GESELLSCHAFT.

Der gefertigte Verwaltungsrat gibt sich die Ehre, die Aktionäre der k. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy Eisenbahn-Gesellschaft zu der **am Montag, den 18. April 1904**, um 10 Uhr vormittags, im Saale des Ingenieur- und Architekten- Vereines in Wien (I. Eschenbachgasse 9) stattfindenden

48. (ordentlichen) GENERAL-VERSAMMLUNG

einzuladen.

Gegenstände der Verhandlung sind:

1. Bericht des Verwaltungsrates über die Geschäftsführung im Jahre 1903.
2. Bericht des Revisions-Ausschusses über den Rechnungsabschluss pro 1903.
3. Antrag des Verwaltungrates über die Verwendung des Reinerträgnisses.
4. Wahl des Revisions-Ausschusses.
5. Erneuerung des Verwaltungsrates.

Jene Herren Aktionäre, welche der General-Versammlung beiwohnen oder ihr Stimmrecht nach Massgabe der Statuten ausüben wollen, **haben ihre Aktien bis inklusive 9. April 1904 in Wien** bei der k. k. privilegierten österreichischen Länderbank, in **Prag** bei der Filiale dieser Bank, in **Graz** bei der Wechselstube der Steiermärkischen Eskomptebank und der Firma E. C. Mayer & Co., in **Lemberg** bei der galizischen Aktien-Hypothekenbank, in **Krakau, Czernowitz** oder **Tarnopol** bei den Filialen dieser Bank, in **Berlin** bei der Berliner Handelsgesellchaft, der Deutschen Bank, der Nationalbank für Deutschland oder der Firma Robert Warschauer & Co., in **Frankfurt a. M.** bei der Deutschen Vereinsbank, in **Stuttgart** bei der Württembergischen Vereinsbank, in **Paris** bei der Banque Imp. Roy. Privilegiée des Pays Autrichiens Succursale de Paris, in **London** bei der Anglo-Austrian-Bank mittels doppelt auszufertigender Konsignationen (wozu Blankette bei den genannten Kassen unentgeltlich verabfolgt werden) zu erlegen und erhalten mit der Empfangsbestätigung hierüber die Legitimationskarte zur General-Versammlung.

Im Vertretungsfalle müssen die auf der Rückseite der Legitimationskarten vorgedruckten Vollmachten eigenhändig unterfertigt werden.

Wien, am 26 März 1904.
(Nachdruck wird nicht honoriert.)

Der Vervaltungsrat.

Księgarnia Spółki wydawniczej Polskiej w Krakowie

otrzymała na skład główny i poleca następujące dzieła:

Balzer O. prof. Uniwersytetu, ***Przyczynki do historyi źródeł prawa polskiego*** . . . . . . kor. 4·—
Biskupi nasi, uwięzieni lub wygnani od roku 1767 po ostatnie czasy K. 1·—
Craven Augusta. ***Natalja Naryszkin***, siostra miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Przekład z jedenastego wydania franc. Jacka Nałęcza . kor. 4·—
Dembiński Bronisław. ***W zaraniu stulecia*** . . . . kor. 1·20
Dębicki Ludwik. ***Z historyi XIX wieku*** wspomnienia dziennikarza . kor. 3·—
— ***Trzy pokolenia w Krakowie***, 1815, 1846, 1863, wspomnienia K. 1·60
Droga krzyżowa. Wydanie wytworne. W płóciennej oprawie kor —·80
Dubiecki Maryan. ***Towarzystwo strzeleckie*** krakowskie. Monografia historyczna z 6 rycinami . . . kor 4.—
Franciszek Salezy św., ***Rozmowy duchowe*** dla wszelkiego stanu osób do spokojnego postępu na drodze zbawienia, tłómaczone z francuskiego K. 2·50
Gadon L. ***Książę Adam Czartoryski*** podczas powstania listopadowego K. 3·—
Horacego ***Satyry i Listy***, przełożył wierszem miarowym i zaopatrzył komentarzem Dr. Paweł Popiel, b. prof. Szkoły głównej warszawskiej, 2 tomy . . . . kor. 7·—
Kalinka ks. W. ***Rozmyślania o Męce Chrystusa Pana*** . . . kor. 1·—
w oprawie płóciennej . . kor. 1·40
Koneczny Feliks Dr. ***Dzieje Polski za Piastów*** . . . . . . kor. 3·—
w oprawie płóciennej . . kor. 3·00
Koneczny Feliks Dr. ***Dzieje Polskie za Jagiellonów*** . . . . . kor. 3·—
w oprawie płóciennej. . . kor. 3·00
Koneczny Feliks Dr. ***W sprawie górnośląskiej*** . . . . . kor. 1·—
Kopyciński X. Dr. ***Siedem kazań o męce Pańskiej*** . . . . . kor. 2·—
Kozłowski St. ***Stanisław Żółkiewski***, kanclerz Koronny i hetman. Szkic historyczny . . . . . . kor. —·40
Kartonowane . . . . . kor. —·60
Koźmian Stanisław. ***O działaniach i dziełach Bismarka*** . kor. 6·—
w oprawie półskórkowej . kor. 9·—
Koźmian Stanisław. ***Pisma polityczne*** kor. 8·—w oprawie półskórkow. k. 11·—
Kutrzeba St. ***Urzędy koronne i nadworne w Polsce***, ich początki i rozwój do roku 1504 . . . kor. 3·60
Mierossowski Krzysztof. ***Rozum życiowy***. Według Ks. Dr. M. Weissa „Die Lebensweisheit", z przedmową Ks. Dra Jana Siemieńskiego . . . kor. 2·—
Milewski Józef ***Zadania narodowej oświaty*** . . . . . . kor 1·20
Morawski Zdzisław ***Sacco di Roma*** kor. 4.—
Morelowski Julian. ***O stylu urzędowym*** i terminologii prawniczej k. 1·—
Piotrowskiego Rufina. ***Ucieczka z Syberyi***, przez niego samego opowiedziana. Nowe krytyczne wydanie z historycznym wstępem, mapą Syberyi i 2 rycinami . . . . kor. 2·—
w oprawie płóciennej . . . 2·40
Puszet Ludwik. ***Studya nad polskiem budownictwem drewnianem. I. Chata*** . . . . kor. 3·—
Rosner Ignacy. „***Wyzwolenie*** Wyspiańskiego", szkic krytyczny . kor. 1·—
Robinzon Kruzoe, jego życie i nader osobliwe przygody. Nowy przekład z oryginału angielskiego, przyozdobiony 120 pięknemi rycinami Waltera Paget'a, obszerny tom o 360 stronicach, kartonowany kor. 4·—, opr. w płótno kor. 5·—
Semenenko Ks. Piotr. ***Ćwiczenia duchowne*** . . . . kor. 6·—
Semenenko Ks. Piotr. ***Męka i Śmierć Jezusa Chrystusa*** . . kor. 4·—
Semenenko Ks. Piotr. ***Rozmyślanie o Męce Chrystusa Pana*** . kor. 1.—
Siemieński Ks. Jan. ***Pięciominutowe Rozmyślanie*** (dla inteligencyi), opr. kor. 1·—
Siemiradzki Dr. Józef. ***Geologia ziem polskich*** Tom I. Formacye starsze . . . . kor. 0·00
Smolikowski Ks. Paweł. ***Miesiąc Maryi*** kor. 2·50
W oprawie płóciennej . . kor. 2·—
Sto rozmyślań o Przenajśw. Sakramencie na tle Pisma Św. kor. 1·—
W oprawie płóciennej . . kor. 1·50
Tarnowski St. ***O „Czasie"*** i jego redaktorach. wspomnienie półwiekowego czytelnika . . . . . . kor 1·—
Tomkowicz St. ***Style w architekturze kościelnej***, szczególnie w Polsce kor. 1·20
Tretiak Józef. ***Juliusz Słowacki***, historya ducha poety i jej odbicie w poezyi. Część I i II 1803—1842 . kor 6·—
Ubiory ludu polskiego I. Krakowskie (z 8 tablicami i 12 ryc. w tekście kor. 5·—
Wacław z Sulgostowa ks. Kapucyn. ***O cudownych obrazach w Polsce*** Przenajświętszej Matki Bożej. Wiadomości historyczne, bibliograficzne i ikonograficzne, 5 części . . . . kor. 23·—
Wodzicka Teresa, ***Historya Polski***, tom I po czasy Aleksandra, K. 4·80, opraw. 5·80. tom II od Zygmunta I do Władysława IV. Kor. 4·—, opr. 4·50, tom III od r. 1648 do 1696, K. 4·—. opr. 4·50. Całość w 3 tomach brosz. 12·80
w oprawie . . . . . . kor. 14·30
Z filozofii nauk przyrodniczych. Sześć wykładów Profesorów: Radzkiego, Witkowskiego, Natansona, Marchlewskiego, Garbowskiego i Straszewskiego . . . . kor. 3·—
Żmigrodzki Michał Dr. ***Przegląd archeologii do historyi pierwotnej religii***, str. 188, z 609 rysunkami litograf. (Drukowano tylko 100 egz.) . . . . kor. 3·50
— ***Krótki zarys historyi sztuki***, 8 części . . . . kor. 12·—

Do nabycia za pośrednict. każdej księgarni: Odwr. wysyła Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie.

WINA

wszelkich gatunków na miarę, butelki oryginalne i na beczki jako to: austryackie, węgierskie, francuskie, reńskie, włoskie, hiszpańskie, rumuńskie (greckie) cognaci i inne nalewki począwszy od 40 ct. za litr lub oryginalną butelkę. — Jeneralne składy win w oryginalnych butelkach **Achaia Patras:** greckie wina lecznicze, **Nath. Johnston & Fils** Bordeaux wina francuskie, **Deinhard & Co** Koblencya nad Renem wina reńskie i moselskie. — Przy wysyłkach na prowincyę przy odbiorze wina za kwotę powyżej 50 koron, opakowanie nie liczę. W ogólności przy zakupnie powyżej 25 koron 10% opustu. Dla odsprzedających znaczny rabat. Wysyłki na prowincyę w beczkach uskuteczniam z moich składów za Grodecką rogatką lub z miejsc produkcyi wprost. Nowe cenniki opuściły prasę.

NAFTUŁA TOEPFER Trybunalska 12.

NA ŚMIGUS!

O 50% taniej od oryginał. „Maria Farina" **50%**

Woda Kolońska

wyrobu

Drog. Piotra Mikolascha i Sp.
we Lwowie

w flakonach á K. **1.80, K. 1·—, i 60** h. na wagę po **8** h. dkg.

Perfumy

we wszystkich zapachach własnego wyrobu z najlepszych extrais francuskich w flakonach á K. 3.—, 2.—, i 1.20.

Droguerya Piotra Mikolascha i Sp.
we Lwowie.

Z Paryża

powróciła

A. SZAŁKIEWICZ
SALON MÓD
WE LWOWIE.
pl. Maryacki l. 10.

W nowo otworzonej

CZYTELNI NAUKOWEJ

we Lwowie ul. Klem. Tańskiej l. 1.

Warunki abonamentu są następujące:

we Lwowie:

— **Beletrystyka** (powieści, poezye, dramaty) —
Prenumerata wynosi:
za 2 tomy 2 kor miesięcznie (Kaucya 4 korony).
za 4 tomy 3 kor (Kaucya 6 koron).
KSIĄŻKI NAUKOWE za 2 t 3 kor. miesięcznie. (Kaucya 5 koron).
ABONAMENT MIESZANY za 2 tomy beletrystyki i 2 tomy treści naukowej 4 kor. miesięcznie. (Kaucya 8 koron).

Czytelnia otwarta od 9 — 1., od 3 — 7.

Na prowincyi:

— BELETRYSTYKA (powieści, poezye, dramaty) —
Prenumerata wynosi:
za 8 tomów 5 kor. miesięcznie (Kaucya 12 kor
KSIĄŻKI NAUKOWE za 4 t. 5 K. miesięcznie. (Kaucya 10 kor.)
ABONAMENT MIESZANY
za 4 tomy Beletrystyki i 4 tomy treści naukowej 6 kor. miesięcznie.
(Kaucya 16 kor.)

Ważne dla P. T. Interesowanych!

Po cenach najumiarkowańszych i w najlepszej jakości sprzedajemy i dostawiamy wszelkie **materyały** jak również **wyroby fabryczne** potrzebne do budowy. W zastępstwie dostawiamy **„powielacz ciepła"** do pieców kaflowych i kamyczkowych.

Spółka Kredytowa budown.
ul. Trzeciego Maja l. 7. we Lwowie.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyaln. leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 4

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Towarzystwa Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo

Wody Mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen,** tudzież

SPECYALNIE LECZNICZE, jak litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne,** z przepisu **prof. Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. - Cenniki na żądanie franco.

Główny skład dla Lwowa w aptece J. Wewiórskiego, Halicka 5.

Produkcya nasion i szkółki leśno-ogrodowe

Tadeusza hr. Łubieńskiego

w Zassowie
poczta i telegr. w miejscu stacya kolei Czarna.

polecają:

nasiona leśne wszystkie odmiany flanc i drzew do kultur leśnych, wysadzania alei, zakładania parków, róże i krzewy ozdobne na solitery, podkłady do szczepienia, drzewka owocowe.

☞ Cennik opłatnie i odwrotnie.